Nr. 287. Lwów — Środa dnia 16 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2.25. Półrocznie 4.50. Rocznie 9.—
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1.10. Dwumies. 2.20. Kwartalnie 3.—. Rocznie 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sch. Adw. Jutro: św. Łazarza | Warwary mucz. Sawwy osw. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 52, Zachód „ „ 4 „ 0 | Długość dnia g. 8 m. 8, Ubyło dnia 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 grudnia.

Przerwana w piątek „kościelna" debata, trwała we francuskiej izbie deputowanych przez cały dzień następny. Tego, co się wtedy działo, nie można nazwać dyskusyą; była to raczej nieprzerwana kłótnia, naszpikowana impertynencyami, na które zwłaszcza radykaliści wysilali cały swój umysł. Sceny, opisane na tem miejscu wczoraj, powtórzyły się w poprawnej edycyi i przez to stały się już tak niesmaczne, że odtwarzać ich nie możemy przez szacunek dla estetycznego smaku naszych czytelników. Używano epitetów, których napróżno szukalibyśmy w słowniku Akademii. Kilka dni temu, gdy prezesa ministrów Freycineta, ubranego we frak z palmami, witano jako nowego członka „nieśmiertelnych," rzekł do niego dyrektor Gréard żartobliwie, że powiększając swe zasługi, mógłby on jeszcze bodaj pobieżnie przejrzeć słownik Akademii. Cóżby musiał powiedzieć innym deputowanym! Albo do jakiej kategoryi czynów można to zaliczyć, że kiedy bulanżysta Millevoye, skończywszy na trybunie swą mowę, potępiającą napaści na duchowieństwo, wracał na swe miejsce w górze lewicy, to sąsiedzi jego napadli nań z kułakami, wyrzucili z pulpitu jego papiery i książki, plwali dokoła niego, jak gdyby on był kroszuarką i wykrzykiwali: — „Po co ten klecha tu siedzi? Niech idzie na prawicę, do zakrystyanów!" Co zrobić z takimi ludźmi? Pojedynków oni nie przyjmują, nazywając je przesądami, a do sądu zaskarżyć ich nie można, bo jako deputowani, są nietykalni i nieodpowiedzialni przed nikim za swe czyny wewnątrz gmachu parlamentarnego. Jest wprawdzie prezydyum izby, które może zarządzić śledztwo i postawić wniosek, jaki uzna za właściwy, nawet wniosek wydania posła prokuratorowi. Ale prezydyum spoczywa w rękach radykalisty Floqueta, który na skargę Millevoye odrzekł: „Zachowuj się pan spokojnie!" Nie ma pod słońcem nic bardziej odrażającego, jak niesprawiedliwość w przybytku sprawiedliwości; nie ma nic wstrętniejszego, jak gwałcenie wolności zdania przez instytucyę postawioną na jej straży.

Ale z tej kłótni, trwającej dzień cały, można przecież wydobyć kilka ziaren sensu. Szykanowany i wydrwiwany przez całą lewą stronę izby, konserwatysta De-la-Fosse wytłómaczył tę gwałtowną żądzę wojny religijnej. Oto, wykazał on faktami zebranemi mozolnie, że w narodzie wzmaga się religijne uczucie; że o tem w poufnych kółkach republikańskich już dyskutowano z trwogą; że prefekci donoszą rządowi o „klerykalizowaniu się" narodu; że więc postanowiono zabić tę „hydrę wiary" i w sto lat po wielkiej rewolucyi, a w trzysta po edykcie nantejskim zamierzono po raz trzeci wytoczyć katolickiej Francyi wielką wojnę na śmierć.

Potem znowu były wściekłe sceny, a następnie zabrał głos szef rządu Freycinet. W potrójnej powadze: akademika, senatora i głowy gabinetu chciał on być spokojnym i mądrym jak Jowisz; chciał pokazać, że z ogromnej wysokości spogląda na drobne akcesorya tej sprawy i wybacza ludziom ich namiętności i złe wychowanie. Ale nie dorównał Jowiszowi przedewszystkiem głosem: mówi bardzo cicho, co wolno w akademii, wolno i w senacie, ale nie imponuje radykalnej górze w izbie deputowanych, ten musi grzmieć jak trąba w orkiestrze wojskowej; inaczej na galeryę nie uczyni wrażenia. Więc nie sprawił efektu p. Freycinet, dowcipnego z niego, a jednak to, co mówił, warte było uwagi.

Oświadczył najpierw, że trzeba odróżnić duchowieństwo od religii. Wolność wyznania powinna być absolutna. Niech każdy czci jako bóstwo, co mu się żywnie podoba i zdobywa sobie zwolenników wszelkiemi sposobami legalnemi. Wolność zgromadzeń, propagandy wszelkiej, prasy, bezwyznaniowość szkół — to wszystko jest najwyższe dobro i honor Francyi. Ale co innego jest z duchowieństwem manifestującem się przeciw rządowi. Tego pozwolić nie można. Rząd właśnie przygotowuje nowe ustawy, które skrępują podobne wybryki, ale duchowieństwo będzie w tych razach traktowane jako część cywilnego społeczeństwa. Ono zrozumie, że państwo jest najwyższą władzą na ziemi i że ustawy tyleż są warte dla ciała, co katechizm i sakramenta dla duszy. Rozdział między Kościołem a państwem jest jednak, zdaniem rządu, nie wygodny (nie oportunistyczny). Do tego jeszcze naród nie dojrzał. Wieś może się wzburzyć i wyjdzie to na złe republice. Rząd solennie przyrzeka przedstawić nowe ustawy przeciw duchowieństwu, ale prosi wszystkich zwolenników republikańskiej formy o jedność i popieranie gabinetu.

Po tej mowie wszedł na trybunę biskup Freppel, aby obalić filozofię Freycineta, ale otoczyli go radykaliści, anarchiści, socyaliści i wszelacy tacy — i podnieśli piekło niemilknących wrzasków. Ha! cóż robić! Wszystko, co z ust wychodzi jest przecie słowem, a słowo musi być wolne. Więc jeśli już konstytucya jest tak zła, że katolicki kapłan może mówić z trybuny parlamentarnej, to niechże przynajmniej wolno będzie wyprawiać pod trybuną wrzaski. Tak myślał prezydent Floquet i ani się ruszył, słówkiem nie odezwał. Lecz biskup nie chciał brać udziału w tym żabim koncercie i opuścił trybunę, a radykaliści mu wo- [illegible]

[illegible] oznajmia, że musi jeszcze raz [illegible] chodzi do swej kancelaryi, a po trzech kwadransach wraca i ogłasza, że za rządem jest 243, a przeciw rządowi 223 głosów. Podnoszą się protesta, że nieprawda, ale Floquet nakrywa głowę i salwuje posiedzenie.

Tak się to pięknie skończyło, co zaczęło ładnie.

Korespondencye.

Wiedeń 13 grudnia.

(/.) Do telegramu o zawiązaniu się „komitetu dla udziału sztuki polskiej w przyszłorocznej wiedeńskiej wystawie teatralno-muzykalnej" mogę na razie tyle tylko dodać, że komitet wykonawczy bezzwłocznie zabrał się do dzieła, a o czynnościach swoich za pomocą dzienników zawiadamiać będzie ogół polski.

Jutro odbędzie się uczta poselska na cześć prezesa Koła p. Jaworskiego. Udział w niej biorą tylko posłowie polscy; mylne zatem jest doniesienie niektórych pism tutejszych o uczcie na 200 osób i t. p. Pierwszy toast na cześć Jaworskiego wzniesie ksiądz Ruczka.

Podczas uczty zostanie prezesowi wręczoną pamiątka od Koła, mianowicie album, obmyślane i wykonane przez znanego artystę Tadeusza Rybkowskiego.

[illegible]

O dzisiejszym posiedzeniu Koła doniesie Wam szczegółowo komunikat urzędowy. Zapewne jutro zaczną się już posłowie rozjeżdżać po przyjęciu budżetu. Rzadko bywają sesye tak męczące jak ubiegła; należy się też posłom dłuższy wypoczynek.

List do Redakcyi.

W numerze 281 *Przeglądu* z dnia 8 grudnia br. umieszczona jest korespondencya z Wiednia, oznajmująca otwarcie w Preszburgu „szkoły tkackiej", i równoczesne zawiązanie „zawodowego towarzystwa handlowego", w celu zapewnienia odbytu produktom tkackim. Szanowny korespondent podnosi, że uczniowie tej szkoły dostają zasiłki na utrzymanie, a po wyjściu ze szkoły warsztat tkacki płatny ratami; towarzystwo handlowe zaś, ma zapewnić tkaczom robotę, dając im na lat sześć gwarancyę odbioru zrobionego towaru. Szanowny korespondent podnosi te szczegóły ubolewając, że u nas tak się nie dzieje i nawołując do naśladowania „praktycznych Węgrów".

Trudno zostawić tę korespondencyę bez sprostowania; szanowni czytelnicy mogliby bowiem myśleć, że rzeczywiście tak źle jest w naszym kraju, kiedy dzięki Bogu tym razem „praktyczni Węgrzy" naśladują tylko to, co u nas od dawna istnieje.

Co do szkół, istnieje ich kilka w kraju, a między innemi najważniejsza: krajowa zawodowa szkoła tkacka w Krośnie. Dla tej szkoły miasto Krosno postawiło specyalny budynek kosztem 30.000 zł. W niej naukę pobiera 60 uczniów, z których kilku wstąpiło po ukończeniu pięciu klas gimnazyalnych. Fachowi znawcy z Wiednia i Czech, którzy zwiedzali krośnieńską szkołę w tym roku po ustaleniu jej w nowym gmachu, oświadczyli, że to jest najlepiej uorganizowana szkoła w całem państwie. W szkole krośnieńskiej jak i w innych pomniejszych, prawie każdy potrzebujący uczeń pobiera stypendyum na utrzymanie; oprócz tego każdy uczeń pobiera 30 proc. z dochodu otrzymanego ze sprzedaży towaru przez niego zrobionego, tak, że każdy uczeń będąc jeszcze w szkole, może sobie mały fundusz uzbierać. Po skończeniu szkoły, jeżeli się tego potrzeba okaże, uczeń dostaje zaliczkę zwrotną na kupienie warsztatu.

Wydział krajowy zakłada szkoły tkackie tylko pod warunkiem, jeżeli w danej miejscowości znajduje się spółka tkacka, która prowadzi cały handel towarów wyrobionych przez uczni i miejscowych tkaczy.

Oprócz licznych takich spółek i kilku towarzystw, istnieje ogólne towarzystwo pod firmą: Pierwsze galicyjskie Towarzystwo dla przemysłu tkackiego „Pod prządką" w Krośnie. Towarzystwo to, założone własnym udziałowym kapitałem i przy pomocy funduszów krajowych, popiera przemysł tkacki w całym kraju, jednocząc różne spółki tkacki, broniąc od niesumiennego wyzyskiwania, lub dostarczając wprost tkaczom przędzy bezpłatnie i odbierając od nich gotowy towar, tak, że każdy tkacz, jeżeli tylko dobrze pracuje, ma zapewnioną robotę i zapewniony odbyt, bez żadnych z jego strony kosztów. Oprócz tego, jeżeli się okazuje potrzeba, Towarzystwo dostarcza tkaczom warsztaty i tak zwane maszynki, które tkacze powoli, przy każdem oddawaniu towaru, małemi ratami spłacają. Towarzystwo poszło dalej i buduje fabrykę blichu i apretury, tak, że w krótkim czasie i pod tym względem nie będziemy zależeć od obcych fabryk.

Towarzystwo pod godłem „Prządki" bardzo szybko się rozwija; dosyć przytoczyć, że kiedy w roku 1890 wyrobiło ono za 16.000 przędzy, w bieżącym roku wartość wyrobionej przędzy przejdzie 30.000 zł., a na rok przyszły obliczono już na 50.000 zł.

Nie tylko na Węgrzech, jak szanowny korespondent sądzi, ale i u nas obywatelstwo zajmuje się gorąco sprawą tkacką, jak świadczy skład Rady Zawiadowczej Pierwszego galicyjskiego Towarzystwa dla krajowego przemysłu „Pod prządką", która pod gorliwym i niestrudzonym kierunkiem posła Augusta Gorayskiego z następujących złożona jest osób: panowie: Ludwik Ramułt, Stanisław Biechoński, Grzybiński, książę Andrzej Lubomirski, Łuszkiewicz, Orpiszewski, Ostaszewski, dr. Piątkowski, Stawiarski i poseł Szczepanowski.

Dla osób zajmujących się tą sprawą nadmienić wypada, że Towarzystwo ma własne sklepy w Krośnie i we Lwowie plac Maryacki 1, oraz składy w Tarnopolu, Radowcu, Samborze i Czerniowcach.

Ktoby zaś przystąpić chciał do Towarzystwa, może zgłosić się do Dyrekcyi w Krośnie, która prześle statuta i wszelkie informacye. Udziały kosztują 500 zł., za które Towarzystwo wypłaciło w ostatnich latach po 7 i 5 proc.

Szanowny korespondent jak i szanowni czytelnicy przekonać się mogą z powyższych szczegółów, że sprawa przemysłu tkackiego w naszym kraju jest nie tylko na drodze rozwoju, ale przynosi korzyści tkaczom i członkom Towarzystwa.

Kazimierz Orpiszewski
członek Rady zawiadowczej pierw. galic. Towarz. dla kraj. przem. tkackiego „Pod Prządką" w Krośnie.

Krościenko pod Krosnem 9 grudnia 1891.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 15 grudnia. W Izbie posłów w dalszym ciągu debaty budżetowej, przy rubryce: „wydatki na sprawy wspólne" wystąpił p. Lueger przeciw traktatom handlowym. Mówca zacytował jedno wyrażenie się, jakiego miał użyć Caprivi o stosunkach austryackich i zaprotestował przeciwko temu, aby żydowskich liberałów identyfikowano z Niemcami w Austryi, tudzież przeciwko temu, aby Czechów, Słoweńców i Słowaków traktowano jako narody podrzędniejsze, a tylko o Niemców i Węgrów troszczono się. Niech kanclerz Caprivi lepiej przestudyuje historyę Austryi, a przekona się, że te narody przelewały swą krew w obronie tronu austryackiego. Dalej wystąpił p. Lueger przeciwko traktatom handlowym, gdyż one tylko żydom korzyści przyniosą. Naturalny prąd politycznego wpływu w Austryi nie jest skierowany ani do Niemiec, ani do Szwajcaryi, Włoch lub Rosyi, tylko na półwysep bałkański.

Prezes ministrów hr. Taaffe odpowiedział p. Luegerowi w te słowa: „Jakkolwiek podczas mowy szanownego posła nie byłem w Izbie, gdyż znajdowałem się w pokoju ministrów na konferencyi, jednakże zwrócono mi uwagę na tę mowę. Ponieważ mowy tej nie słyszałem, przeto nie mogę wdawać się w rozbiór jej szczegółowy, jednakże znajduję się w tem nieprzyjemnem, powiem nawet smutnem położeniu, że muszę nietylko w imieniu rządu, lecz w imieniu całej Austryi wyrazić najgłębsze ubolewanie, że w ten sposób przemawiano w tej Izbie w chwili, w której stworzono możność utrwalenia politycznego sojuszu, istniejącego między trzema mocarstwami, nietylko pod względem politycznym, lecz także ekonomicznym. (Żywe oklaski). W takiej chwili, w której każdy prawy obywatel Austryi musi odczuwać to, co uzyskano pod względem politycznym, że to, co uzyskano, zapewnia i utrwala pokój Europy także pod względem ekonomicznym, w takiej chwili rzucać się na państwa i na najpierwszych ich dostojników, jak niemieckiego kanclerza i przedstawiać ich w takiem świetle, w takiej chwili — powtarzam jeszcze raz — postępować sobie w ten sposób i w ten sposób wyrażać się o tak dostojnych osobach — jest — nie chcę użyć najgorszego słowa i powiedzieć czynem niepatryotycznym, — lecz z pewnością czynem niepolitycznym. (Długie oklaski).

W mowie swej wspomniał pan poseł także o tym rządzie, z którym idziemy ręka w rękę tj. z rządem węgierskim, który służy temu samemu Monarsze, któremu i my służymy i z którym musimy iść zawsze ręka w rękę, w tej chwili bardziej jeszcze, aniżeli kiedykolwiek. Nie uchodzi to o tym rządzie wyrażać się w ten sposób, jak to uczynił pan poseł Lueger (Żywe oklaski). Nie chcę — jak wspomniałem poprzednio — wdawać się w szczegóły tego, co powiedział ów mówca, nie mogę nawet tego uczynić, gdyż mowy jego nie słyszałem, wszakże jeden ustęp tej mowy uderzył mnie, ustęp, wypowiedziany w chwili, gdy wszedłem do Izby. P. Lueger powiedział mianowicie: „Na co Austryi zajmować się pod względem politycznym lub ekonomicznym Włochami, Niemcami lub Rosyą?"

Moi panowie! Czy jesteśmy wielkiem mocarstwem, czy też nie jesteśmy niem? (Rzęsiste oklaski). Jeżeli nie możemy porozumiewać się pod względem politycznym i ekonomicznym z innemi wielkiemi mocarstwami, w takim razie nie jesteśmy już wielkiem mocarstwem (oklaski) jednakże tu z trybuny ministra muszę skonstatować, że Bogu dzięki jesteśmy jeszcze wielkiem mocarstwem i przy patryotycznem poparciu członków tej Izby będziemy niem nadal." (Długie rzęsiste oklaski w całej Izbie, posłowie składają gratulacye hr. Taaffemu).

P. Plener wyraził również ubolewanie z powodu nieuzasadnionej napaści na Capriviego i przyłączył się w całości do oświadczenia hr. Taaffego.

P. Dipauli (konserwatysta) oświadczył, iż chociaż nie zgadza się z tem co powiedział p. Lueger, jednakże nie należy sądzić, iż każdy, który podnosi pewne wątpliwości przeciw traktatom, czyni to wyłącznie z motywów politycznych. Mówca i jego stronnictwa w interesie ludności rolniczej badać będą spokojnie przedłożone traktaty.

Dr. Lueger usprawiedliwiał się, iż nie obraził Capriviego ani nie powiedział nic niepatryotycznego. Nadto odpiera twierdzenie, jakoby był przeciwnikiem Niemiec, jednakże nie należy Capriviego identyfikować z państwem niemieckiem.

P. Herbst wyraził hr. Taaffemu wdzięczność i uznanie za to, że tak jasno i stanowczo powiedział, co to jest patryotyzm austryacki. — Mówca ubolewa bardzo nad tem, że w parlamencie austryackim przemawiają teraz w takim tonie.

Jeneralny sprawozdawca p. Biliński oświadczył, że Koło polskie upoważniło go do zaprotestowania jak najstanowczej przeciwko temu, co powiedział p. Lueger. Polacy wychodzą z tego

---

7)

GĄSIORKOWSKI
POWIEŚĆ
przez
W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Radaby i ona była przedłużyć te soboty, bo i dla niej już stały się miłym zwyczajem, i ona ich oczekiwała przez cały tydzień, ale post. Cóż czynić?

Znaleziono wszelako zręczny wykręt, który dogodził wszystkim i złagodził skrupuły mamy Balskiej. Tańczyć, bawić się, grzech to niewątpliwie. Ale „uczyć się" grzechem być nie może. A soboty te nie są przecież wieczorkami; ściśle mówiąc, są one tylko lekcyami tańca. Jako na piękny przykład, powoływano się na Gąsiorkowskiego, który nogą z początku ruszyć nie umiał, a teraz...

Tak więc i podczas postu wielkiego, — długiego, — schodzono się na te miłe soboty u mamy Balskiej.

Dla Gąsiorkowskiego były to prawdziwe lekcye tańca.

Wziął się energicznie do nauki i jakoś w niej, choć z rezultatami o wiele mniejszemi, niż w wykładach gimnazyalnych, jednak postępował. Na jego prośbę Wacek nakreślił mu na papierze cały szemat perypetyi kontredansowych, oznaczając liniami i strzałkami wszystkie kolejne przejścia. Gąsiorkowski wbił sobie to w pamięć i na najbliższej sobocie starał się wykonać..

Ostatecznie po wielu próbach doszedł do tego, że nauczył się kontredansa.

Próbował polki też i walca, ale rychło się spostrzegł, iż są to nauki, przechodzące jego zdolności, wprędce też dał im zupełny pokój.

Nietylko swoboda cechowała zachowanie się Gąsiorkowskiego, ale nawet i pewna fantazya, jakiej nabierał po przetańczeniu z szykiem, z głową do góry, z głośnym przytupywaniem nogą figur pierwszego kontredansa... I teraz dosyć często zwracał się do małej Zochny, brał ją na kolana i prowadził z nią rozmowy, ale nie dla tego, aby mu była potrzebną dla pokrycia nieśmiałości, — o! broń Boże! — tylko z powodu, że od owych czasów pomiędzy nim a Zochną zawiązała się wielka przyjaźń. Mała polubiła Gąsiorkowskiego, i jeżeli kto nie mógł z nią poradzić, to on z pewnością potrafił. Nauczyła się nawet wymawiać jego nazwisko, i skoro wchodził, wołała wesoło:

— Mamo! pan Donsioltosty!

Nieraz ta przyjaźń z małą trochę zawadzała Gąsiorkowskiemu, który stopniowo dzięki okolicznościom zaczynał spełniać śród zakochanych w tem kółku ważne posłannictwo i potrzebował swobody.. Tymczasem często mała Zochna z despotyzmem dziecięcym każe się nosić po pokoju swojemu przyjacielowi i przez kwadranse całe ani myśli go opuścić.

Aż mama Balska zwraca na to uwagę.

— Zochna! zejdź na ziemię, zejdź, — prosi ją. — Widzisz, panu Gąsiorkowskiemu ciężko tak długo cię nosić.

Gąsiorkowski przez grzeczność oponuje.

A Zosia uśmiecha się i ani myśli schodzić.

Wtedy mama robi surową minę i mówi ostrym tonem:

— Niech pan Gąsiorkowski zesadzi Zosię, kiedy niegrzeczna.

A Zochna cap! pana Gąsiorkowskiego obiema rączkami za szyję... Ani rusz!

W tym małym światku pokrzyżowanych interesów sercowych Gąsiorkowski był istotą wielce przydatną.

Rozprzycki, którego uczciwe i życzliwe postępowanie Wacka raczej drażniło, niż zobowiązywało, zachowywał się w obec rywala biernie i najczęściej milcząco. Wacek nieraz sam wstępował do kolegi, aby z nim o wszystkiem otwarcie pogadać, lecz znajdował swojego nieszczęśliwego rywala nieusposobionym do otwartości podobnej i zamykającym się, o ile można w milczeniu.

Za to przed Gąsiorkowskim nie miał Rozprzycki tajemnic. Zwierzał mu się chętnie, pamiętnik swój dawał do przeczytania i opowiadał swoje, pełne rozpaczy plany na przyszłość.

Gąsiorkowski doradzał mu rozmaite rzeczy, przedewszystkiem zaś irytowała go ta bierność — bierność absolutna Rozprzyckiego. Przyjdzie na wieczorek ten, usiądzie w kącie, zatopi wzrok smętny w postać swojego ideału i gotów tak siedzieć aż do chwili, gdy czas żegnać się.

— Co się z tobą stało? — wołał Gąsiorkowski z wymówkami.

Przypominał jego energię niedawną, jego junactwo, pełne zuchowatości. Teraz nawet nie śmie zbliżyć się do Lorci i poprosić jej do tańca. Musiał to robić Gąsiorkowki, który odegrywał rolę pośrednika. On umawiał się z Wackiem, którego kontredansa ustępuje koledze; on prosił o taniec dla Rozprzyckiego pannę Lorcię i on wreszcie oznajmiał rezultat swojej akcyi w smutku żałosnym zatopionemu przyjacielu.

Gdy tony pierwszej figury wzywały tańczących do apelu, Rozprzycki zbliżał się do panny Laury z oznakami takiej czci i uszanowania, jakie należą się bóstwu, w ciągu tańca zaś nie ośmielał się rzucać zapytania, poprzestając na treściwych, pokory pełnych odpowiedziach.

Całe kółko oczywiście wiedziało o tym afekcie ładnego chłopca, wiedziała i panna Lorcia, która pomimo biernej łagodności pod wpływem rad Wacka zdobywała się nieraz na wysiłki w celu poprowadzenia z nudnym swoim wielbicielem dłuższej rozmowy.

Szło to kulawo w obec kultu Rozprzyckiego i panna Lorcia czuła się temi wysiłkami znużona. Ale Rozprzycki w te soboty, w które panna Lorcia obdarzyć go raczyła większą ilością zapytań, był uszczęśliwiony — i wracając do domu z Gąsiorkowskim, ściskał go od czasu do czasu i nazywał ni stąd ni zowąd „najpoczciwszym chłopcem na świecie."

Rola Gąsiorkowskiego nie ograniczała się do służenia wiernie swojemu przyjacielowi.

Znał i drugą tajemnicę tego kółka, drugie serduszko, które uderzyło bezwzajemną, nieszczęśliwą miłością.

— Pamiętaj — mówił do Rozprzyckiego nieraz językiem, jakiego często używał w gimnazyum — że: tak się ma Lorcia do ciebie, jak ty do Andzi.

Rozprzycki kiwał głową, dając w ten sposób znak zrozumienia sytuacyi; nie przejmował się nią jednak wcale i nigdy się na żaden krok samodzielnej inicyatywy z tego swojego kąta pod piecem nie zdobył.

Gąsiorkowski musiał mieć i tę sprawę w swojej pieczy. To też, gdy Rozprzycki przetańczył kontredansa z Lorcią, a nowy kontredans był na porządku wieczornym, brał Gąsiorkowski kolegę pod pachę, wyciągał z kąta i prowadził wprost do Andzi, zmuszając go tem do słów:

— Czy mogę panią prosić do kontredansa:

Ten tak czynny a poczciwy Gąsiorkowski był nawet pożyteczny Wackowi i Lorci.

Miłość zakochanej w sobie pary nie była pogodą samą. Wacek pragnął w ukochanej swojej widzieć kobietę, stojącą na wysokości chwili dziejowej, kobietę postępową, emancypowaną — ateistkę i działaczkę. Gorące idee, które wypełniały po brzegi umysł Wacka, z wielkim oporem i bardzo niegłęboko przyjmowały się w pięknej dziewczynie.

Gdy siedzieli przy stole, pozostawieni przez dyskretną mamę i siostry, ręka w rękę — ramię przy ramieniu, i gdy Wacek tłómaczył młodej dziewczynie całą marność przesądów, w które ona wierzy, i całą potęgę nowej prawdy, — Lorcia słuchała tego w milczeniu, pełna uczucia dla apostoła i pełna żalu, jakie w niej słowa jego budziły.

Jej natura bierna, uległa, poddająca się, nie mogła zdobyć się na opozycyę, ani na przeczenie, lecz w bierności tej była siła duża, która nieraz przyprawiała o burzliwy gniew... młodego apostoła. Burze te dość często przemykały, aby nie pozwolić ustalić się pogodzie ich szczęścia..

Wacek dawał jej książki do czytania.

Brała i nie czytała.

Wacka to gniewało. Robił jej wymówki, że go nie kocha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stanowiska, iż przedłożone traktaty handlowe są jednem z największych dzieł współczesnej sztuki dyplomatycznej i polityki ekonomicznej. Pokojowy sojusz ekonomiczny, który teraz zawarto, zbliża cywilizowany świat do ideału wiecznego pokoju bardziej, aniżeli wszystkie uchwały kongresów pokojowych.

Polacy są stanowczymi zwolennikami trójprzymierza, takiego, jakie jest obecnie, gdyż w niem widzą rękojmię pokoju i najsilniejszą podwalinę potęgi Austryi. (Rzęsiste oklaski)

Na tem przerwano obrady.

Krach w Szwajcaryi.

W liście genewskim warszawskiej *Gazety Polskiej* czytamy co następuje:

Była sobie zwykła kasa pożyczkowa, a nazywała się *Leihkasse Winterthur*. Założyli ją prości robotnicy i drobni kupcy, a kapitał jej zakładowy, na akcyach oparty, sięgnął miliona. Kasa ta stała się bardzo popularną wśród drobnych przemysłowców i kupców tak fabrycznego miasteczka, jakiem był Winterthur, którzy składali w niej swoje drobne oszczędności, aby je podnieść jednorazowo w dniu dużych wypłat. Dyrektor tej pożytecznej instytucyi, p. Franciszek Manz, cieszył się opinią człowieka uczciwego, a finansisty roztropnego i zdolnego; rada administracyjna składała się z miejscowych wielkości, do których klijenci mieli zupełne zaufanie.

Ale p. Manz chował w duszy ukryte ambicye. Powoli, bardzo powoli kierunek banku zaczął zbaczać od pierwotnie wytkniętej drogi; zaczął ofiarowywać więc klientom swoim lokacye korzystniejsze, ale i hazardowniejsze. Sam zadawalniał się skromnem komisowem, mimo to dywidenda podniosła się do 8, potem do 9 i 10 procent, co pokazywało, iż bank czyni duże obroty i prowadzi rozległe interesa. Reputacya p. Manz'a rozeszła się po kraju echem głośnem i zaofiarowano temu zdolnemu człowiekowi dyrekcyę kantonalnego banku w Zurychu. Odrzucił mąż ten ów zaszczyt, widocznie pewnym będąc, że skromna winterturska *Leihkasse* doprowadzi go do fortunki.

Tymczasem po Szwajcaryi wionął wiatr kolosalnych obrotów spekulacyjnych, i nastąpiło zlanie się dwóch wielkich kolejowych towarzystw; kilkanaście domów bankierskich utworzyło organizacyę jednolitą, zaczęto agitować w sprawie upaństwowienia kolei. W tej podniosłej atmosferze *Leihkasse* przeodziała się w inną skórę. Zdwoiła swój akcyjny kapitał, przyjęła tytuł głośniej brzmiący: *Creditbank Winterthur*, a dokonała się ta zmiana pod szczęśliwą gwiazdą. Giełda przyjęła nowe akcye 500-frankowe kursem okazałym 635. Ale na nieszczęście nowy bank zawiązał stosunki zbyt serdeczne z zurychskim Bankvereinem; ostatnia ta instytucya założoną została przed trzema laty pod skrzydłami Banku międzynarodowego w Berlinie; w roku ubiegłym podniósł Bankverein swój kapitał z ośmiu do szesnastu milionów, a cieszył się takiem zaufaniem, że płacono za jednę akcyę 500 frankową 625. Otóż p. Manz wprowadził swoję instytucyę w sferę działań zurychskiego banku, a także w nim wyrobił sobie znaczenie, że zasiadał nawet na radzie administracyjnej. Pomyślny wiatr zaufania powszechnego dął w żagle nowych banków. I oto akcye banku winterturskiego zaczęły się podnosić coraz wyżej: do 650, potem 675, sięgnęły wreszcie 700. W tem nagle nastąpiły znane bankructwa firm berlińskich, z którymi nasz bank był związany przez blizkie stosunki z bankiem zurychskim. Nastąpił popłoch, akcye zaczęły na dół lecieć; jak to zwykle bywa w takich razach, panika stawała się coraz powszechniejszą; w ciągu tygodnia kurs spadł do 337.

Mnóstwo drobnych klientów kredytbanku pospieszyło do kasy po swoje wkłady, korytarze nawet podwórze zostały przepełnione. Kasa płaciła.. póki mogła. Nareszcie w sobotę o godzinie czwartej zamknęła się — pusta... aby się już nie otworzyć więcej.

Nazajutrz opieczętowano biuro i uczyniono prowizoryczny przegląd sytuacyi finansowej banku. Skutkiem jej było zaaresztowanie pana Manza.

Oto historya jedna z wielu, jedna z tysiąca, uczyniła ona przecież niezwykłe w Szwajcaryi wrażenie dla tego, że była bodaj pierwszą, która się w tym kraju zapisała w kronikach świata finansowego. Ostrożność i solidarność były stałemi cechami wszystkich szwajcarskich instytucyj aż dotychczas. Opinia publiczna rozgoryczona jest tym wypadkiem, który postawił pod cieniem nieufności, jeżeli nie cały kredyt kraju, to w każdym razie kredyt wschodniej, fabrycznej części Szwajcaryi. Sąd ukarze winnego, pan Manz zostanie dotknięty ręką sprawiedliwości, sytuacya zostanie wyjaśnioną, — ale poza granicami tego dramatu pozostaną bezkarnie prawdziwie winni, spekulanci berlińscy, którzy na ziemi szwajcarskiej rozdmuchali ten gorączkowy prąd spekulacyi, zbierający dziś pierwsze swoje złowrogie żniwo.

Do historyi ustępstw z praw prowincyonalnych na rzecz całości państwa szwajcarskiego przybywają potroszę coraz to nowe kartki. Ruch centralistyczny mimo zaciętej opozycyi nie ustaje ani na chwilę, a nawet zdaje się nabierać pędu przyśpieszonego. Monopol bankowy, centralizacya i upaństwowienie kolei — już nie wystarczają, słychać o nowych projektach, o nowych żądaniach, o nowem starciu się dwóch prądów. „Mur berneński" zdaje się nabierać apetytu w miarę pochłanianej strawy.

Dotychczas związek prawa polityczne sobie tylko wywalczał, a jak chcą autonomiści, przywłaszczał. Obecnie rękę wyciąga w stronę gospodarstwa ekonomicznego. Pisma opozycyjne przebąkują, że dwóch radzców państwa ślęczy dniami i wieczorami nad projektem — monopolu zapałkowego. Projekt ten podobno ma już być bliskim końca, wzorowany jest na monopolu francuskim, którego ma stać się bliźniakiem, i przedstawiony będzie jeszcze w tym roku parlamentowi szwajcarskiemu (*assemblée fédérale*). Nie przez radzców państwa projekt ten wejdzie, bo konstytucya związku szwajcarskiego zabrania prawa inicyatywy ministrowi, prawa, które uważane jest gdzieindziej za pierwszy obowiązek władzy wykonawczej, — lecz przez partyę centralistyczną, która składa się głównie z Niemców; Włosi i Francuzi szwajcarscy stanowią na tym punkcie opozycyę.

I niedość monopolu zapałkowego — który zostanie niewątpliwie przyjętym kwaśno, sądząc po dziś już skrzywionych minach — nowy dojrzewa projekt i także natury ekonomicznej. Szepczą — bo jeszcze nie mówią głośno — o monopolu motorów naturalnych w kraju.

Niezwykły rozwój przemysłu swojego zawdzięcza Szwajcarya nie tyle może przedsiębiorczości swoich obywateli, ile tej obfitości potoków górskich, z których każdy niemal da się zaprządz do obracania koła, każdy chyba da się zamienić na żywą siłę w mechanice praktycznej. Dzięki tym naturalnym motorom tak szybko i tak powszechnie przyjęło się w kraju użycie elektryczności, że dziś nawet małe miasteczka po 15 lub 10 tysięcy mieszkańców posiadają elektryczne oświetlenie, a małe fabryczki, po kilkudziesięciu robotników zajmujące, elektryczne transmisye.

Wprawdzie tą przekuwalnią sił zawładnęło kilka wielkich firm przemysłowych, które naprzód zgniotły małe zakłady, a następnie weszły ze sobą w porozumienie, aby wzajemnie nie szkodzić swoim interesom — dziś więc, jeżeli motory te nie są zmonopolizowane formalnie, to stan ekonomiczny jest taki, jak gdyby faktycznie monopol taki istniał.

W każdym przecie razie monopol w ręku bankiera i w ręku państwa, to nie jedno i to samo. Rozumieją to doskonale ci wszyscy, którzy obawiają się, aby kiedykolwiek jaka partya krańcowa, dostawszy się do rządu w związku, nie rozpoczęła ery — nadużywania tej władzy, co tem łatwiej uskutecznić, a tem trudniej zwalczyć, im szersze tej władzy pole."

Kronika.

Lwów 15 grudnia

Dar. Gminie Zawoja, w powiecie myślenickim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Minister oświaty zamianował profesora drugiego gimnazyum państwowego z niemieckim językiem wykładowym we Lwowie, Jana Krawczyka, inspektorem okręgowym dla szkolnych okręgów: bialskiego i żywieckiego.

P. Namiestnik zamianował kancelistę policyjnego w Krakowie, Jana Murdzię, oficyałem w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie, zamianowało kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Cieszanowie, Tomasza Hübscha, tudzież systemizowanego dyetaryusza Tabuli krajowej miejskiej we Lwowie, Mieczysława Stratyńskiego, kancelistami sądu krajowego we Lwowie; rachunkowego podoficera 90 pułku piech., Wojciecha Zaleskiego, kancelistą sądu obwodowego w Przemyślu i zamianował kancelistami sądów powiatowych: kancelistę sądu obwodowego w Przemyślu Jana Pełczyńskiego do Stryja, podoficera rachunkowego 58 pułku piechoty Artura Weichselbauma do Oleska, sierżanta 56 pułku piechoty Adolfa Albrechta do Mielnicy, zaś Rudolfa Niewiadomskiego rachunkowego podoficera 80 pułku piechoty do Budzanowa; dalej zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach powiatowych: tyt. wachmistrza żandarmeryi Cyryla Naybara do Podbuża; systemizowanych dyetaryuszów Tabuli krajowej miejskiej we Lwowie: Władysława Szydłowskiego do Pruchnika, a Alfreda Majerskiego do Cieszanowa.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza rady, Alfonsa barona Kranzberga, z Tarnopola, do sądu krajowego we Lwowie; zaś adjunkta sądu powiatowego, Teofila Tenczę w Baligrodzie, do Pruchnika.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Waleryana Zacharyasiewicza w Mielnicy do Śniatyna, Jana Rydza w Budzanowie do Pruchnika i Juliana Bełeckiego w Podbużu, dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Bolechowa.

Z Uniwersytetu. Dr. Wawrzyniec Teisseyre objął w Uniwersytecie lwowskim docenturę paleontologii.

P. Henryk Frenkiel, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej wyjechał na wizytacyę szkół do Przemyśla.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Tłumaczu, z grupy gmin większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28 stycznia 1892 r.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu rozpisała z terminem do końca stycznia 1892 r. konkurs na posady nauczycielskie w dwu-klasowych szkołach etatowych w Piwnicznej i Tyliczu, w jednoklasowych szkołach etatowych w Wierchomli wielkiej, Żegiestowie i Nawojowej, oraz w szkołach [illegible] w Dubnem, Jelnej, Leluchowie, Paszynie, Świerkli, Wójkowej, Złockiem i Zubrzyku.

Ze sfer adwokackich. P. Spirydion Iwanowski, emerytowany radzca sądu krajowego wpisany został dnia 5 grudnia br. na listę adwokatów samborskiej Izby, z siedzibą urzędową w Bolechowie.

Dr. Władysław Szczepański, obrońca w sprawach karnych, osiadł w Dąbrowej pod Tarnowem.

Akta gr. kat. synodu prowincyonalnego we Lwowie odesłano w piątek do Rzymu.

Zmiana własności. Dobra Nieprześnia, w powiecie bocheńskim, dotąd własność p. Stanisława Żelechowskiego, nabył w dniu wczorajszym p. Mieczysław Szybalski, sekretarz Rady sądu krajowego w Krakowie.

Wenta gospodarska na dochód „Domu pracy", którą, jak to już donieśliśmy, urządza pani Namiestnikowa Marya hr. Badeniowa, będzie miała niewątpliwie równie świetny rezultat, jak lat poprzednich. Odwołanie się do serc litościwych mieszkańców Lwowa, w imieniu ubogich, nigdy nie zawodzi, a szlachetna i pełna gorliwości energia, z jaką pani Namiestnikowa każdą dobrą sprawę popiera i do skutku doprowadza, jest rękojmią powodzenia.

W celu wspólnego porozumienia się w sprawie tej wenty, odbędzie się pojutrze, dnia 16 b. m. o godzinie 5 po południu zgromadzenie licznych zaproszonych osób.

Dary na wentę poczęły już wpływać. Dotychczas nadesłali: P. Mysłowski 1 dzika; ks. Leonowie Sapiehowie 10 zajęcy; hr. Drohojowska Antonina 4 słoje konfitur; p. Stanisław Jędrzejowicz 10 złr.; p. Antoni Wrotnowski 5 złr.; hr. Felicya Mierowa 20 złr.

Dalsze dary (drób, zwierzyna, wino i t. p.) z wdzięcznością przyjmowane będą w pałacu Namiestnikowskim.

Obchód Mickiewiczowski. Grono nauczycieli szkoły im. Mickiewicza urządziło w niedzielę dnia 13 b. m. dla uczniów uczęszczających na kursa dopełniające wieczorek muzykalno-wokalny ku uczczeniu nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza. Około 250 uczniów zebrało się w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej, a biust poety i orzeł polski ustawione wśród zieleni sprawiały nader poważne i sympatyczne wrażenie. Jako goście przybyli pp. inspektor p. Baranowski, dyrektor szkoły przemysłowo-handlowej Józef Soleski, członkowie kuratoryi pp. Getritz i Sembratowicz, wielu dyrektorów szkół ludowych i nauczycieli. Pięknie i barwnie przemówił p. Jan Soleski prof. szkoły im. Mickiewicza, który przystępnie i zrozumiale opowiedział życie poety, a wyłuszczywszy tendencye pism Mickiewicza, wzywał młodzież do pracy i miłości Ojczyzny słowami poety: Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie..

Następnie odśpiewała młodzież pod batutą p. E. Urbanka kilka prześlicznych pieśni, a deklamacye: „Reduta Ordona, „Wywóz w Sybir" i „Oda do młodości," oddane były ze zrozumieniem, uczuciem i werwą.

W końcu p. Getritz przemówił do zgromadzonej młodzieży rzemieślniczej, by zawsze zgodnie i uczciwie postępowała, i by Ojczyzna doczekała się z nich dzielnych i prawych obywateli. Podziękował przytem dyrektorowi p. Fr. Szpetmańskiemu i gronu nauczycielskiemu za urządzenie tak pięknego wieczorku. Szczególniejsze uznanie należy się młodemu nauczycielowi p. Michałowi Musze, który dokładał wszelkich starań, by się wieczorek powiódł, co mu się w zupełności udało. Spodziewamy się, iż młodzież rzemieślnicza więcej takich wieczorków urządzać będzie, tym bowiem sposobem wywiąże się między nimi łączność i wzmocni się duch narodowy, który jest najlepszą obroną przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi.

Zarząd Czytelni kolejowej we Lwowie, ma zaszczyt jak najgoręcej podziękować paniom: Maryi Rybińskiej i Helenie Underkównej, za zajęcie się rozprzedażą biletów i za czynny współudział w wieczorku Mickiewiczowskim w dniu 1 grudnia [illegible] paniom Letzównej i R[illegible]

[illegible]

Towarzystwo jednak [illegible] za konieczne nieprzyjąć rezygnacyi i ponownie prosić, aby tak wielce zasłużony członek około założenia i wzrostu „Lutni" objął ster instytucyi.

Z naszej strony — przez wzgląd na dobro instytucyi — możemy „Lutni" powinszować takiego zwrotu sprawy i poprzeć jej usiłowania w kierunku powierzenia przewodnictwa obywatelowi, którego praca w niejednym kierunku wydała błogie owocy.

Nastąpił dalszy wybór jednego członka do wydziału, w skład którego powołany został p. Włodzimirski.

Zarząd tedy składa się z pp.: Makarewicza, Sławiczka, Szczerbickiego, Włodzimirskiego, Stolarczyka, Fontany, dra Czernego, Pawlikowa, Blicharskiego — z pań: Ledererowej, Jarosiewiczowej, Tatzowej. Artystyczną dyrekcyę tworzą pp.: Cetwiński, Niewiadomski i Meibachowski. — Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje przychodu 3.709 złr., rozchodu 3,520 złr.; członków czynnych 114, wspierających 190, honorowych 5. Najwybitniejszą czynnością „Lutni" w roku ubiegłym była wycieczka do Pragi.

Uczczenie pamięci kapłana-patryoty. Przed rokiem umarł w Krzeszowicach na stanowisku kapelana Potockich ks. Seweryn P a s z k o w s k i, kapłan prawdziwie polski, gorący patryota, niezmordowany obrońca praw naszych, miłośnik ludu wiejskiego, autor licznych broszur politycznych. Po powstaniu z r. 1863, w którem ś. p. Paszkowski brał udział, musiał uchodzić z ojczystej ziemi.

Po długiej tułaczce znalazł przytułek w Krzeszowicach i tu zakończył swój żywot. Przyjaciele zmarłego, a miał ich bardzo wiele, postanowili pomnik na jego grobie, a w kościele w Tenczynku, gdzie go pochowano, wmurować pamiątkową tablicę.

W czwartek w rocznicę jego śmierci, po nabożeństwie żałobnem w kościele parafialnym Tenczyńskim, odsłonięto tablicę, dużą, z białego marmuru, w kamiennem obramieniu. Umieszczono ją po lewej stronie wielkiego ołtarza. Napis na niej brzmi: *Ks. Seweryn Paszkowski, licencyat prawa, proboszcz w Maciejowicach na Podlasiu, wychodźca po roku 1863, tułacz po obczyźnie, ostatecznie kapelan w Krzeszowicach, ur. 25 sierpnia 1821 w Paszkach na Podlasiu, um. 10 grudnia 1890 w Krzeszowicach, pogrzebany w Tenczynku. Pobożny, cnotliwy, pracowity, miłosierny, cichy, pokorny. Wierzył, miłował, miał nadzieję*".

Na uroczystość odsłonięcia tablicy przybyło kilku księży z sąsiednich parafij, obywatele z okolicy, kilka osób przyjechało z Krakowa, włościanie Tenczyńscy i dziatwa szkolna.

Uczczeniem pamięci ś. p. Paszkowskiego zajmował się prałat dr. Wincenty Smoczyński, długoletni przyjaciel zmarłego, towarzysz z 1863 roku.

Niechrześcijańskie praktyki. Z miasta nam piszą: W onegdajszym numerze *Przeglądu*, podniósł korespondent krakowski, różne nieprawidłowości jakie w chrześcijańskiem chyba mieście cierpianemi być nie powinny. Są to jednak rzeczy, które po głębszem dopiero wejrzeniu w stosunki miasta spostrzedz się dadzą — natomiast u nas we Lwowie ileżto w oczy bijących dzieje się zgorszeń, obok których przechodzimy codziennie bezradni, a którym przecież przy odrobinie dobrej woli zapobiedzby się dało.

W samym rynku w kamienicy Nr. 4, istnieje żydowski szynk p. Samuela Reicha pod Matką Boską i to nie tytularnie tylko z napisem, ale istotnie — Matka Boska z dzieciątkiem, wykuta z białego kamienia czy marmuru, wmurowana jest nad wchodowemi drzwiami szynkowni. Poniżej zaś na tle zielonem złote napisy: śliwowica syrmska, restauracya i pokój do śniadań, wyszynk wszelkich gatunków wódek etc. dopełniają obrazka. Doprawdy, że to smutne widzieć coś podobnego, przechodząc mimo słyszeć krzyki pijanych, bójki, przekleństwa, a wszystko to pod świętem godłem. I tak się dzieje w rynku o 20 kroków od magistratu, który przecież albo szynk, albo Matkę Boską powinien by usunąć.

Bolesne jest podobne znieważanie tego, co my czcimy, przez innowierców — o wiele jednak boleśniej dotyka zgwałcenie tych uczuć i choćby tylko uczuć ogólno ludzkich, od których czegoś wprost przeciwnego spodziewaćby się należało.

Mam tu na myśli towarzystwo św. Józefa z Arymatei, które posługuje się ludźmi o instynktach jeżeli już nie wprost dzikich, to chyba mocno zdziczałych. Z daleka obserwowałem dziś pogrzeb jakiegoś biedaka i ze zgrozą widziałem, jak trumnę z 3 metrowej może wysokości nie spuszczono, ale rzucono do wspólnego grobu. Usłyszawszy trzask łamiących się desek, nie miałem odwagi spojrzeć w głębie, by zobaczyć w jakim stanie trumna dna grobu dosięgła i uciekłem.

Powracając do miasta, ujrzałem obok ohydnego szynku przy ul. Jabłonowskich l. 10, o drzwi szynku oparty krzyż drewniany z Panem Jezusem, ten sam krzyż, który przed półgodziną niósł zakapturzony człowiek przed karawanem wiozącym zwłoki na cmentarz. Otworzyłem drzwi szynku i wsadziłem głowę wewnątrz. Człowiek z kapturem pił wódkę przy stole w wesołem towarzystwie.

Często bardzo człowiek niosący krzyż przed zwłoki wiozącym karawanem, idąc w czapce pali fajkę, spotyka znajomych po drodze, staje, wita się z nimi, wesołą prowadzi rozmowę, żartuje, lub się kłóci z nimi, lub z woźnicą siedzącym na karawanie — stósownie do humoru. A dzieje się to publicznie na ulicach o ruchu wcale ożywionym, na ul. Zyblikiewicza, Stryjskiej, Jabłonowskich, i widzą to setki ludzi co dzień prawie.

Zmuszony przechodzić od 2 tygodni tą częścią miasta, kilka razy już rzeczy podobne obserwowałem a rezultaty podaję do wiadomości Szan. Redakcyi z prośbą o podniesienie tego w Szan. piśmie, a jestem pewny dobrego skutku.

W drugim rzędzie najodpowiedniejszem byłoby, aby który z duchownych w stronę cmentarza stryjskiego i wspólnego grobu zwrócił swe kroki. Wdanie się duchowieństwa w sprawy towarzystwa, które jemu zawdzięcza wzrost swój i powstanie, sądzę, że najrychlej i najodpowiedniej do radykalnej zmiany i polepszenia niemożliwych stosunków się przyczyni.

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne przygotowuje w bieżącym sezonie nadzwyczajny koncert, złożony z nowych utworów polskich, między któremi będzie wykonane Zygmunta Noskowskiego najnowsze dzieło „Kto się w opiekę" kantata religijna na solo, chóry i orkiestrę.

Reorganizacya krajowej służby technicznej. W ubiegły czwartek uchwalono na posiedzeniu Wydziału krajowego przedłożyć sejmowi sprawę reorganizacyi służby technicznej przy drogach krajowych. Sprawa ta była przedmiotem kilkuletnich badań Wydziału krajowego, gdyż myśl przeprowadzenia jej poruszył jeszcze przed kilku laty ś. p. Władysław hr. Badeni, ówczesny szef departamentu drogowego.

[illegible]

Drugi pociąg do Sokala. W sobotę na posiedzeniu Izby handl. i przemysł. urgował p. Długoszewski o zaprowadzenie drugiego pociągu z Rawy ruskiej do Sokala i postawił następujący wniosek nagły: 1) Wystosować memoryał do generalnej dyrekcyi w Wiedniu, by już w styczniu 1892 zaprowadzono 2 pociąg między Rawą ruską (ewent. między Lwowem) a Sokalem, 2) z odnośnem przedstawieniem udać się do ministerstwa handlu; 3) życzenie to przesłać gal. członkom Rady kolejowej z prośbą poczynienia odpowiednich wniosków. Pociągi te kursować mają nocną porą i z większą szybkością, lub z mniejszymi przestankami. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, a p. radzca Sładkowski zakomunikował po posiedzeniu, że sprawa ta nie znajdzie żadnych przeszkód i że w przeciągu 14 dni zaprowadzenie pociągu będzie uskutecznione.

Z Magierowa (w pow. rawskim) piszą nam: Dzień 2 grudnia 1891 był dla naszego miasteczka dniem niezwykłej, wielkiej, upragnionej uroczystości. Dnia tego odbyło się u nas otwarcie szkoły w ratuszu darowanym miastu na ten cel przez JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego Lewickiego. Po solennem nabożeństwie odprawionem w cerkwi i kościele, licznie zgromadzona dziatwa pod przewodnictwem nauczycieli, a przy udziale członków Rady gminnej i mieszkańców miasta wyruszyła do świetnie odrestaurowanego ratusza, gdzie miało się odbyć uroczyste poświęcenie gmachu i wprowadzenie dziatwy i roz[illegible]

[illegible]

Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana, pod którego ojcowskiem panowaniem dana jest nam swoboda nauki w języku rodzinnym. Po odśpiewaniu przez obecnych „Mnohaja lita" ks. Reszetyło jako przewodniczący Rady szkolnej miejscowej podniósł hojność tak wielkiego daru ze strony JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego Lewickiego i wzywając obecnych do zapisania tego daru nietylko w kronikach miasta Magierowa lecz także w sercach pamięcią z pokolenia na pokolenie, oraz prosząc Boga o błogosławieństwo dla tego szlachetnego ofiarodawcy wzniósł okrzyk na cześć hr. W. Siemieńskiego-Lewickiego, jako fundatora szkoły. Po odprawieniu „Mnohaja lita" kierownik szkoły p. Michał Tuz podziękował obu kapłanom za poświęcenie gmachu, a jako katechetom dziękował im za ich rywalizacyę w nauczaniu katechizmu. Ks. Pielecki podziękował pp. nauczycielom za ich gorliwość i poświęcenie się dla dobra szkoły, oraz za szczególne poparcie w prowadzeniu dziatwy w duchu religijno-moralnem. Na zakończenie ks. Reszetyło odezwał się do zwierzchności gminnej i do mieszczaństwa, ażeby odwdzięczyli się hojnemu fundatorowi dobrą pamięcią o ofiarodawcy i posyłaniem dziatwy do szkoły.

I tak skończyła się uroczystość, która na długie lata będzie drogą pamiątką.

Hojny ofiarodawca hr. Lewicki-Siemieński zbudował sobie przez dar ten, monumentum aere perennius..., a prochy dawnego właściciela Magierowa ś. p. Aleksandra hr. Stadnickiego spokojnie spoczywać będą, radzi, iż dzieło jego rąk obrócono na świątynię nauki. Miejscowa Rada szkolna składa szczodremu ofiarodawcy najszczersze podziękowanie.

Z Chorostkowa donoszą nam o biedzie, jaka grozi tamtejszym rolnikom. Na gruntach chorostkowskich zasianych oziminą porobiły myszy takie spustoszenia, że nic prawie z zasiewu nie pozostało, i jest poważna obawa, że rolnicy będą musieli na wiosnę obsiewać pola jarzyną, gdyż żyta i pszenicy braknie prawdopodobnie zupełnie. Zbiory w roku bieżącym były także bardzo liche, bo z kopy osiągnięto przeciętnie zaledwie 60 kilogramów ziarna, z tego użyto jeszcze znaczną część do zasiewów zimowych, tak że nie wiele co pozostało na życie.

W sprawie osobistej. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie w łamach *Przeglądu*:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 284 pańskiego dziennika umieścił krytyk, podpisujący się *S. Z. S.* wzmiankę o pracy mojej p. t. „J. J. Hordyński-Fed'kowicz", którą wydrukowano w grudniowym zeszycie *Przeglądu polskiego*. — Wzmianka ta zmusza mnie do zabrania głosu publicznie we własnej obronie.

Nie mam zwyczaju spierać się z krytykami, jeżeli wydają sąd — choćby najsurowszy — o treści lub zapatrywaniach, zawartych w ocenionych przez siebie utworach; sądy mogą być różne, jestto sprawa osobistego poglądu. Zasady tej jednak nie mogę zastosowywać wówczas, gdy krytyk usiłuje wysnuć z mej pracy zasady i przekonania, jakich nie miałem nigdy, a tem mniej głosiłem w mych pismach.

W wymienionym powyżej szkicu mym o Fed'kowiczu zaznaczyłem najzupełniej przedmiotowo, że „Fed'kowicz względem Polaków nie był wrogo usposobiony" i na tem poprzestałem; żadnych ubocznych celów nie miałem i trudnoby nawet było w pracy biograficzno-krytycznej umieścić jeszcze i polityczne tendencye. — Gdzie autor tej krytyki znalazł w mej pracy „ugodowy kierunek", który ma przynieść Austryi i Polsce „najokropniejsze rozczarowanie"; gdzie zdołał wyszukać we mnie jakiś „ruski demokratyzm", polegający na „p o d s z c z u w a n i u (?!!) ludu przeciw wyższym warstwom"? — jest dla mnie zagadką nie do rozwiązania. Będzie zapewne również zagadką i dla redakcyi *Przeglądu polskiego*, która wydrukowała niebacznie artykuł o rzekomo tak niebezpiecznych tendencyach; uspokoi się ona jednak, skoro to przypuści — jak ja to czynię — że autor recenzyi albo nie zrozumiał dokładnie, albo nieuważnie odczytał artykuł przez siebie krytykowany.

Piszę to wszystko, ażeby zrzucić z siebie zarzut nieuzasadniony, niesłuszny i dziwnie niemiły dla Polaka i autora, należącego zdecydowanie do obozu zachowawczego; piszę jeszcze i dlatego, aby wykazać, jak mylną i niebezpieczną jest metoda wmawiania w kogoś przekonań politycznych zupełnie mu obcych, opierając się li na dziełach niemających nic wspólnego z polityką. Przekonania moje o sprawie ruskiej i zapatrywania na jej stan obecny sformułowałem — zdaje mi się — dość jasno i niedwuznacznie w pięciu „Listach ze wschodniej Galicyi", które pański szanowny organ wydrukował w zeszłym roku. — Ponad to nie mam w tej sprawie nic nowego do powiedzenia.

Proszę Cię więc, Szanowny Redaktorze, o wydrukowanie tych kilku słów „sprostowania" i zapewniam przytem o niezmiennym szacunku i poważaniu, jakie ma dla Pana Jego życzliwy sługa

W Weleśniowie 12 grudnia. *Abgar-Sołtan.*

D o p i s e k R e d a k c y i. Zamieszczamy ten list, jakkolwiek zupełnie nie podzielamy irytacyi sympatycznego naszego współpracownika p. Abgar-Sołtana. Wziął on bowiem do siebie uwagę p. *S. Z. S.* o ugodowym kierunku rusińskim, jakkolwiek ta uwaga wcale się do niego nie stosowała. Na Mazurach jest bardzo dużo osób patrzących ze słusznem podejrzeniem na narodowców ruskich, kłujących w oczy dwiema swojemi charakterystycznemi cechami: bezwyznaniowością (a już co najmniej indyferentyzmem religijnym, dziwnie kojarzącym się z silną nienawiścią do Rzymu) i skrajnym demokratyzmem. Te dwie cechy etnologiczne zbliżają Rusinów do Rosyan, a oddalają ich od Polaków, którzy zawsze się odznaczają, jako naród pełen idealnych porywów, gorącą religijnością i zarazem skłonnościami arystokratycznemi. Zapewne więc z tych powodów p. *S. Z. S.* umieścił w swym artykule uwagę o niebezpieczeństwie kierunku reprezentowanego przez młodych Rusinów, do których poeta Fed'kowicz należał. Jesteśmy jednak najzupełniej pewni, że nie miał on najmniejszego zamiaru dotknąć swego sympatycznego kolegi Abgar-Sołtana.

Zagadkowy dramat. Rybacy, łowiący ryby w Prucie nieopodal Caryna, spostrzegli dnia 10 b. m. płynące dwa ciała ludzkie w nurtach rzeki. Po wydobyciu ciał z wody, okazało się, że byli to mężczyzna i kobieta, oboje jeszcze młodzi i po miejsku ubrani. Trzymali się wzajemnie w uścisku, a nadto obwiązani byli sznurami. U ramienia mężczyzny znaleziono przymocowany list w nieprzemakalnej kopercie, a w nim napis: „Alles versucht, misslungen; deshalb den Tod gefunden". Oboje dawali jeszcze znaki życia, rybacy więc poczęli ich cucić i udało im się zarówno mężczyznę, jak i kobietę przywrócić do przytomności. Zaniesiono ich do chaty włościańskiej na nocleg, ku ogólnemu jednak zdziwieniu mieszkańców, następnego ranka tajemnicza para znikła bez śladu.

Czerna 9 grudnia. W Czerny, miejscowości położonej o ćwierć mili od dworca kolejowego Krzeszowice, a niedaleko od ruin starego zamku Tęczyna, w dniach 6, 7 i 8 grudnia obchodzono wielką uroczystość, bo trzechsetną rocznicę śmierci św. Jana od Krzyża, reformatora, a właściwie założyciela Zgromadzenia OO. Karmelitów, tak zwanych bosych.

Klasztor w Czerny założyła w r. 1631 Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa, wdowa po Mikołaju, wojewodzina krakowska, siostra Jana Tęczyńskiego, ostatniego po mieczu z rodu Tęczyńskich. Siedziba ta przez sto sześćdziesiąt lat nosiła nazwę pustelni; bo na pewnym dość wielkim obszarze lesistym, położonym wśród jarów i skał, a otoczonym murem, tu i owdzie zbudowanych było kilkanaście domków, w których mieszkali zakonnicy z innych klasztorów karmelickich polskich, pragnący czasowo w pustelniczem odosobnieniu jeszcze bardziej wewnętrzne i więcej umartwione prowadzić życie. — W końcu zeszłego wieku, wskutek ówczesnych wstrząśnień społecznych, jak wiele innych rzeczy, tak i ta pustelnia upadła, rozsypały się mury, otaczające ją, a domki, opuszczone przez pobożnych pustelników, poszły w ruinę, a tym sposobem pustelnia zamieniła się w zwyczajny klasztor.

Jak to zwykle bywa, bieda nie chodzi sama jedna, ale zwykle w towarzystwie, więc do upadku pustelni, przy ustawicznych wstrząśnieniach społecznych i odosobnieniu tutejszych zakonników od swej zakonnej zwierzchności w Rzymie, zgromadzenie, zostawione sobie, przestało być zgromadzeniem zakonnem, a stało się czemś trudnem do określenia, a co bynajmniej nie odpowiadało swemu celowi. — Tak było do roku 1875. W tym to roku zaprowadzono ścisłą łączność tutejszego klasztoru z klasztorami właściwej surowej reguły; dotychczasowi zakonnicy, za pozwoleniem władzy duchownej, opuścili tutejszy klasztor, a przybyli nowi, prawdziwi Karmelici bosi, składający się z Niemców, Francuzów, Belgijczyków, Hiszpanów, Węgrów i Polaków. — Dzisiaj po latach kilkunastu kto nie był w Czerny, aniby poznał jej teraz. Jednem słowem jest tam to, co być w zakonie powinno. Zakonnicy, oprócz sześciu cudzoziemców, Polacy, cnotliwi i pracowici. Pan Bóg ma chwałę, ludzie rozumni zbudowanie, a potrzebujący pomoc duchowną.

Zgromadzenie tutejsze w dniach powyżej wspomnianych, to jest 6, 7 i 8 grudnia b. r. z wielką wspaniałością obchodziło trzechsetną rocznicę śmierci swojego niejako założyciela, św. Jana od Krzyża,

wielkiego ascety, uczonego teologa i znakomitego poety.

Kościół cały bardzo ładnie był przybrany w drzewka i wieńce świerkowe, również dziedziniec przed kościołem. A na drodze poza bramą klasztorną, przed prześliczną kaplicą Matki Boskiej z Lourdes, postawioną przed kilku laty przez ówczesnego przeora O. Franciszka Dreschera, Warszawianina, zbudowano na cześć J. Emin. X. Kardynała Dunajewskiego piękną bramę tryumfalną o trzech wieżach, przybraną w zieleń i chorągwie o barwach papieskich, polskich, oraz herby Leona XIII Papieża, X. Kardynała Dunajewskiego, dawnej Polski i zakonu karmelickiego.

W dniu 6 grudnia, to jest w dniu pierwszym uroczystości celebrowali OO. Jezuici, w dniu 7 OO. Dominikanie, w dniu trzecim zaś celebrował Sumę J. Em. X. Kardynał Dunajewski, a kazanie podczas niej miał niedaleki sąsiad Czerny, X. prałat dr. Smoczyński, proboszcz z Tenczynka.

JE. X. Kardynał przybył w dniu 7 grudnia po południu z Krakowa koleją do Krzeszowic, gdzie na dworcu spotkało go duchowieństwo okoliczne, mając na swoim czele czcigodnego O. Rafała Kalinowskiego i O. Bartłomieja di Cerio, Hiszpana. W towarzystwie Ojca Kalinowskiego, X. Kardynał odjechał do Czerny, spotkany w połowie drogi przez oddział, złożony z 50 Krakusów w białych sukmanach i czerwonych czapkach (tak, jak to Krakusy właściwie się powinni ubierać), pod dowództwem wójta ze wsi Siedlec. Oddział ten poprowadził JE. Kardynała o błogosławieństwo i wykrzykującego na jego cześć, towarzyszył powozowi do samego klasztoru. Śliczną drogą, chociaż niezbyt wygodną; jarem, coraz w górę, wśród wielkich i gęstych drzew lasowych, ponad rzeczułką. Przy bramie tryumfalnej oczekiwało na X. Kardynała całe zgromadzenie OO Karmelitów, ze swoim przeorem, niezmordowanym O. Kazimierzem Rybką, w swoich białych płaszczach i z półtora tysiąca ludu z blizkich i dalszych stron zebranego. Strzały z moździerzy i doborowa muzyka, złożona z dziewięciu wiejskich muzykantów, odezwały się na widok zbliżającego się X. Kardynała, rozlegając się niezliczonemi echami po skałach i lesie. Po przyjęciu u bramy tryumfalnej i modlitwach w kościele, X. Kardynał w pięknym tymczasowem mieszkaniu przyjął łaskawie wszystkich poszczególnie zakonników i dowódcę oddziału Krakusów, serdecznie rozmawiając ze wszystkimi i wszystkich błogosławiąc.

Napływ ludności nietylko z bliższych, ale i z dalszych stron przez wszystkie trzy dni był bardzo obfity. Miejscowi Ojcowie, wspierani przez jednego Ojca Jezuitę, jednego Ojca Reformata i jednego Ojca Franciszkanina, oraz kilku księży świeckich, od świtania do późnej nocy przesiadywali w konfesyonałach, a dwa tysiące przeszło osób przystąpiło do komunii św. Bardzo łagodne, a nawet pogodne powietrze sprzyjało tym uroczystościom.

Ostatniego dnia po sumie, odprawionej przy ogromnym napływie ludności, X. Kardynał udzielił bierzmowania paruset osobom z sąsiednich parafij, a wieczorem po nieszporach i odśpiewaniu *Te Deum*, gorąco przemówiwszy do zebranego ludu i do duchowieństwa obecnego, o godz. 7 wieczorem, z wielkiem zapałem żegnany, wśród śpiewu pieśni kościelnej i muzyki, oraz strzałów, opuścił Czernę, zdążając na kolej do Krzeszowic.

Ojcowie Karmelici „na niezapomnianą," jak mówili pracujący, tej uroczystości, oprócz stosownych obrazków wydali nadto dwie książeczki. Jedna pod nagłówkiem: „Pamiątka trzechsetnej rocznicy zgonu św. Jana od Krzyża". Kraków, drukarnia *Czasu*, str. 88, a druga: „Krótkie wspomnienie o św. Janie od Krzyża, pierwszym Karmelicie bosym". Kraków, drukarnia *Czasu*, str. 14.

Przejście parafii unickiej w Ameryce na prawosławie. Ruskie *Słowo* wychodzące w Shenandoa, pisze w 41 numerze, co następuje:

„Kolektorzy, zbierający ofiary na grecko-katolicką cerkiew w Minneapolis udali się także do prawosławnego biskupa Włodzimierza w San Francisco. Biskup przyjął ich bardzo uprzejmie, dał im trzydzieści dolarów i piękny złoty krzyż. Przytem biesiadował z nimi, jadł i pił jako jeden z nich. Kolektorzy opuścili go zachwyceni i opowiadali to wszystko księdzu (unickiemu) Towitowi (Tobiassowi) w Minneapolis. Ten powiedział im, żeby było lepiej, by grecko-katolicy przeszli na prawosławie (schyzmę). „Róbcie wy to sami — dodał — a jak sprawa będzie skończona, ja się przyłączę do was, aby sobie zapewnić posadę". Więc też jedni namawiali drugich, w końcu zwołali mityng, na którym uchwalono przejść na schyzmę. Biskup schyzmatycki zawiadomiony o tem, zjechał do Minneapolis na święto Błagowieszczenia (2 lutego), zajął tron w cerkwi i zapytał licznie zgromadzonych, czy chcą się przyłączyć na prawosławie. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, kazał śpiewakowi odczytać artykuły wiary prawosławnej, a naród odpowiadał po każdym artykule: „wierzę". Przez trzy dni bawił biskup w Minneapolis i był podejmowany z wielką paradą. Zaraz potem wysłał do tego miasta nauczyciela diaka, który dzieci uczy po angielsku i po rosyjsku. Koszta wszystkie ponosi synod prawosławny w Petersburgu. — Ksiądz Tobiasz porozumiewał się z Biskupem jeszcze przed przybyciem kolektorów do San Francisco".

Podróż królewicza szwedzkiego do Petersburga. Według wiadomości, które otrzymuje *Pol. Corr.* z Sztokholmu, królewicz szwedzki Gustaw wybiera się w przyszłym miesiącu do Petersburga w celu złożenia wizyty carowi, gdzie przez kilka dni zabawi. Królewicz szwedzki udaje się prawdopodobnie parowcem wpierw do Hangoe w Finlandyi, który to port zwykle nie zamarza, a stamtąd pojedzie koleją żelazną do Petersburga.

Zmarli. Józef Nemetz, sędzia powiatowy zmarł w Stanisławowie, w 59 roku życia. — Hilary Czerwonka, były dzierżawca dóbr, zmarł w Uhornikach pod Stanisławowem, w 59 roku życia. — Antoni Pazowski, literat, zmarł w Warszawie. — Zygmunt Ciorach, uczeń III klasy, zmarł we Lwowie w 9 wiośnie. — Józefa Schmidt, wdowa po naczelniku miasta Krakowa, zmarła we Lwowie w 64 roku życia. — Marya z Wosińskich Król, żona kierownika pociągu kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 27 r. życia. — Hipolit Mogiła Stankiewicz, oficyał ck Namiestnictwa, były c. k. porucznik, zmarł we Lwowie w 54 roku życia. — W Kołomyi zmarła dnia 9 bm. w 67 roku Marya z Kopaczów Romanowiczowa. — Aloizy Wenda, oficer 2 pułku Krakusów był. w powstaniu polskiem z r. 1831, sybirak, zmarł w Krakowie w 85 r. życia.

W sądzie amerykańskim.

Prokurator (kończąc wywody): „Posiadam broń, którą zabijam każdego oszusta i błazna"...

Adwokat (przerywając): „Stawiam wniosek, ażeby mówcy broń tę odebrano, ponieważ mógłby popełnić samobójstwo".

Teatr. Dziś we wtorek (15 bm.) wieczorem: „Faust", opera w pięciu aktach Gounoda. Występ panny Adryanny Bassi, primadonny teatru Dal Verme w Medyolanie i pp. Juliana Jeromina, Bernharda i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Bawiono się wczoraj w teatrze przepysznie. Przyjemne i korzystne są takie wieczory. Owa lekka, swobodna zabawa, kojąca nasze, gorączkowem życiem chwili rozłażnione nieco nerwy, pozwala na chwilę zapomnieć o troskach, cały świat pokazuje w pięknych, różowych barwach, na okół same wesołe, przyjazne twarze i radość, siły nasze garną się do życia, widząc jaśniejsze jego strony. Śmiech, mówi Carlyle, doskonałem jest lekarstwem. Leczy także z zniechęcenia.

Odegrano najpierw „Pierwszy bal" Zygmunta Przybylskiego. Malutki, ale prześliczny poemacik, szczerego uczucia i liryzmu pełen — perełka jasna. Oprawia ją autor w ramki szare i brzydkie — małostkową zawiść i hipokryzyę. Pragnął może, by na ciemnem tle rzucona, perła jaśniej świeciła.

Wosińscy swą młodziutką jedynaczkę Rózię po raz pierwszy prowadzą na bal. Ojciec, spokojny, nieśmiały, zapracowany, czyni prawdziwą z siebie ofiarę; na balu nigdy w swem życiu nie był jeszcze i serce bije mu niespokojnie, jak nieznającemu życia dziewczęciu. Matka jest już gotową; ustroiła się najpierwsza. Wtem wbiega Pukalska z córką Honoratą, a w chwilę później Zawilska, wysoka dewotka. I obsypują biedną Wosińską gradem wymówek, wyrzutów i przestróg, że ośmiela się Rózię prowadzić na salę balową, gdzie szatan samowładnie panuje, gdzie wszystkie namiętności ziemskie dłonie sobie podają, aby gubić ludzi. Mówi z nich zazdrość i zawiść, która przepełnia tych, co jasnego światła miłości w życiu nie oglądali. Umęczona przez nich Wosińska chroni się do sąsiedniego pokoju, lecz dręczycielki idą za nią. Z niemi znika ze sceny brzydka, poziomna strona życia powszedniego, ustępując miejsca jasnym, czystym uczuciom.

Przychodzi Antoś, młody, dobry chłopak, którego Wosińscy sercem i ręką wspierali nieraz w pierwszych walkach życia. Miał i on iść na bal, lecz w ostatniej chwili zabrakło mu odwagi. Przyszedł, by życzyć dobrej zabawy. Lecz oto zjawia się świetlany promyk, Rózia, strojna w balową sukienkę. Młodym rozmowa idzie nieskładnie: nic dziwnego, kochają się pierwszą miłością, bezwiedną, ukrytą w głębi serca. I by pokryć pomięszanie, poczynają jak ptaszęta zakochane śpiewać słodką pieśń o róży, którą zerwać trzeba, zanim zwiędnie. Piosnki dośpiewać nie mogą; owładnięci uczuciem, rozmarzeni milkną. To miłość się obudziła i objęła ich młode dusze. Ojciec, który wszedł tym czasem, zrozumiał wszystko. Serdeczne uczucie udziela się dobremu jego sercu i w rzewnej, pięknej scenie łączy dłonie zakochanych.

Raz jeszcze, jakby dla podniesienia blasków tej serdecznej sceny, wchodzi złość ludzka, owe trzy kobiety. Lecz dowiedziawszy się o szczęściu młodych, rozgoryczone uciekają, jak ucieka wszelka ciemność przed światłem. I zostaje sama miłość. Na bal nikt już nie idzie, zanadto są wszyscy szczęśliwi.

Owa liryczna scena między młodymi, gdy uczucie ich obejmuje i rzewna scena, gdy ojciec ich łączy, prostotą swą i szczerością mówiły sercom słuchaczy taką poezyą, jaką przemawia świeża wiosna, pełna blasków, barw i woni. Artyści pp. Kwiecińska Trapszo i Zboiński schwycili całą tę poezyę i oddali ją środkami najprostszemi, a jednak najbardziej wymownemi, bo w nich leżała prawda i szczere uczucie. W grze pp. Kwiecińskiej i Trapszy był ten prawdziwy, a naiwny liryzm, jakim przemawiają tylko po raz pierwszy zakochani, dzieci jeszcze złością świata niezbrukani. P. Zboiński sercem mówił, a to znaczy wszystko. Gra pp. Urbanowiczównej, Germanowej i Gostyńskiej była bez zarzutu.

A potem dano „Piękną Helenę" komedyjkę Meilhaca i Halevy'ego. Farsa tętniąca humorem, iskrząca się błyskotliwym i ciętym dowcipem, szalona prawie, po której, jak po spaleniu ogni sztucznych nie pozostaje nic, prócz dymu trochę. Ubawi jednak i rozweseli, a to jej jedynym celem. Prawda, że zupełnie zależy od gry artystów. Ale publiczność wczoraj mogła być zupełnie zadowolnioną. „Piękną Helenę" odegrano prawdziwie po mistrzowsku. Z finezyą, humorem i szalonem tempem, jakiego wymaga szalona farsa, a przytem z całą delikatnością ludzi dobrze wychowanych. Śliczną była p. Sznage, jako młodziutka, życie ciekawie kokietująca paryżaneczka, a grała swobodnie, z całym wdziękiem i subtelną modulacyą głosu jej właściwą. P. Pankiewiczówna rolę kokietki, lubiącej zbierać słodycze z życia, odegrała, jak zawsze, bez zarzutu i taką też była p. Urbanowiczówna. Wesołe podlotki pięknie reprezentowały pp. Czaplińska i Praunówna. Pp. Hierowski i Feldmann bawili wszystkich, ale najpyszniejszym był p. Trapszo, za co zebrał moc oklasków. Jednem słowem grano koncertowo, a oklaskom publiczności nie było końca.

Treść „Pięknej Heleny" krótka. Adela Bouscarin (p. Sznage) i Leonia Duparquet (p. Pankiewiczówna) młode mężateczki, mające starych, szkaradnych, przeżytych mężów (pp. Feldmann i Hierowski) pragną koniecznie być na przedstawieniu offenbachowskiej „Pięknej Heleny". Mężowie nie pozwalają. Ale *ce que la femme veut...* — Pani Bouscarin namawia pana Duparquet, a pani Duparquet namawia pana Bouscarin, aby im towarzyszyli do teatru. Niedoszli Parysy z radością przyjmują ułudną propozycyę, lecz fatum chce, że przez pomyłkę sprzedaje im kasyer teatralny jedną i tę samą lożę. Obopólne spotkanie. Dowcipne żony umieją jednak przekonać swoich mężów o niewinności figla i wszystko dobrze się kończy.

Na zakończenie odtańczono balet „*Złośliwy geniusz*" znany już naszej publiczności, a odtańczono go wybornie, przyczem partye solowe były wykonane tak świetnie, jak tylko zdarza się widzieć na scenach wielkich stolic. Taką primaballeriną, jak panna Seregni i takim baletmistrzem jak p. Salvaggi mało teatrów w Europie może się poszczycić. *Z.*

* **P. Lucyan Kwieciński,** artysta dramatyczny sceny skarbkowskiej, wyjechał na występy gościnne do Krakowa. Dziś wystąpi p. Kwieciński w Krakowie w „Ślubach panieńskich" Fredry.

* **Koncert p. Mieczysława Kamińskiego.** We środę dnia 16 grudnia w sali Frohsinn odbędzie się koncert Mieczysława Kamińskiego b. pierwszego tenora opery polskiej w Warszawie i nadwornych teatrów zagranicznych. Współudział przyjmą: panna Józefina Kurtz, artystka opery, panny Ulaniecka i Cybulska pianistki, artystka dramatu p. Chmieliński i artysta opery p. Bernhard. Akompaniować będzie profesor p. Neuhauser.

P. Kamiński jeden z wybitniejszych artystów polskich, do tego syn ś. p. Jana Nepomucyna, pomimo blisko 40-letniej pracy na scenach europejskich, dziś jeszcze jest pełen werwy i temperamentu, głos ma dźwięczny i dykcyę wyborną, zasługuje przeto na sympatyczne poparcie ze strony publiczności.

Rozmaitości.

— **Porażka elektryczności.** Czynione w Anglii doświadczenia dowiodły, iż światło elektryczne nie nadaje się do oświetlania wybrzeży morskich, mianowicie białe światło łukowe. Próby wykazały, iż do oświetlania mglistych dżdżystych przestrzeni nadmorskich najlepsze są światła olejne lub naftowe. Latarnie morskie, oświetlone temi ostatniemi produktami, daleko większe oddają usługi, niż latarnie elektryczne. Pochodzi to stąd, iż mgła i deszcz, w ogóle powietrze wilgotne, daleko łatwiej przepuszczają czerwone promienie świetlne, niż niebieskie, a światło elektryczne właśnie w takie czerwone promienie bardzo jest ubogie w porównaniu ze światłem olejnem lub naftowem. Ciekawe były spostrzeżenia, czynione w Londynie na London-Bridge. W czasie, gdy mgła prawdziwie londyńska doszła do najwyższego stopnia natężenia, zapalono obok siebie latarnię gazową i bardzo silną elektryczną łukową. Okazało się, iż gaz oświetlał daleko jaśniej tę samą przestrzeń co i elektryczność. Białe światło elektryczne straciło we mgle całkowicie swą siłę i latarnia wyglądała jak zamglony punkcik świetlny, podczas gdy bek gazowy świecił jaskrawo swem czerwonem światłem. Chemicy angielscy twierdzą, iż z czasem uda się światło elektryczne zastosować i do latarni morskich, gdyż, jak wiadomo, przez dodanie pewnych czynników chemicznych można powiększyć ilość czerwonych promieni w świetle elektrycznem. Tak więc elektryczność, która w pogodę bije na łeb na szyję gaz, naftę i olej, musi ustąpić tym ostatnim pierwszeństwa w niepogodę.

— **Kopalnia klejnotów.** W Montana w północnej Ameryce odkryto pokłady rubinów i szafirów. Okazy kamieni tych przesłano do Nowego Jorku. Posiadają one najrozmaitsze zabarwienia: niebieskie, czerwone, żółte i zielone. Zielone szafiry należą do najrzadszych. Oczywiście utworzyło się natychmiast stowarzyszenie w celu eksploatowania nowej miny.

— **Robotnikom londyńskim** rozdano w tych dniach krzewy i kwiaty z parków rządowych. Już od pół wieku istnieje ten zwyczaj, wprowadzony przez królowę Wiktoryę, iż przed mrozami ludność robotnicza otrzymuje jednoroczne rośliny i kwiaty.

W Anglii zamiłowanie do kwiatów pokojowych, zwłaszcza wśród klasy niższej, jest ogromne. Ogrodnicy z Hyde-Park i Green-Park rozdali już 30 000 geranij i petunij, wśród głośnych okrzyków radości biedaków, przybyłych z najdalszych przedmieść, aby módz ozdobić poddasza swe kwiatami Jej Królewskiej Mości.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 11 grudnia.

Przedłożenie traktatów handlowych, według których w Niemczech cło od naszego zboża zostaje obniżonem, nie wywołało w handlu zbożowym prawie żadnych zmian, ponieważ nowa taryfa dopiero od lutego roku przyszłego będzie obowiązywać, a powtóre, że obniżenie cła nastąpi i w jakiej wysokości to już dawno w szerokich kołach było rzeczą wiadomą. Bez względu jednak na to w handlu zbożowym stała tendencya utrzymuje się bez przerwy i pomimo, że zapasy zboża nie doznały dotąd rzeczywistego uszczuplenia, chęć spekulacyi nie ustaje bynajmniej i ta właśnie okoliczność tłómaczy, że ceny nietylko nie spadają, ale raczej podnoszą się.

Dzisiejszy targ na Kleparzu, początkowo mianowicie, był wcale ożywiony i odbyt na pszenicę po cenach cokolwiek lepszych był łatwy. Później okazało się, że potrzeby nie są jednak znaczne i dla tego chwilowy popęd ku zwyżce wstrzymano, a ostatecznie ceny zarówno pszenicy jak innych produktów utrzymały się tylko na dotychczasowej wysokości. Na żyto odbyt był nawet dość trudny.

Płacono: za pszenicę białą od 12.40—12.80, za czerwoną od 12·25—12·65, za żółtą od 12.00 do 12·60 zł., za żyto 11.00 do 11·50 zł.; za jęczmień browarny od 8·35 do 9·— zł.; na paszę od 8 00 do 8·25 zł.; za owies od 7 25 do 7·50 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 grudnia. Stan zdrowia arcyksięcia Zygmunta pogorszył się. Puls bije nie regularnie, oddech jest utrudniony, chory traci chwilowo przytomność.

(Arcyksiążę Zygmunt jest rodzonym bratem zmarłego niedawno arcyksięcia Henryka i ma lat 65. Przyp. Red.).

Berlin 15 grudnia. Rada związkowa przyjęła traktat handlowy zawarty pomiędzy Niemcami a Szwajcaryą, oraz sprawozdanie komisyi o układach zawartych pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami w sprawie ochrony patentów, wzorów i znaków kupieckich.

Paryż 15 grudnia. W komisyi cłowej parlamentu francuskiego dawali wyjaśnienia Ribot i Roche, odnoszące się do projektowanej ustawy, którąby rząd upoważniała traktaty handlowe oraz konwencye, których termin już wygasa, przedłużać na następne lata. Dalej: zastosowywać całkowicie lub też częściowo taryfę minimalną dla towarów i produktów, pochodzących z tych krajów, które obecnie korzystają z taryfy konwencyonalnej i które gotowe są do ustępstw na rzecz wyrobów francuskich, do ustępstw takich jakie się przyznają narodom najbardziej uprzywilejowanym.

Komisya przyjęła projekt ustawy, zrobiwszy w niej kilka drobnych zmian.

Budapest 15 grudnia. Komisya ekonomiczna jednogłośnie przyjęła w rozprawie jeneralnej, oraz specyalnej konwencyę weterynarną, zawartą z Niemcami.

Drezno 15 grudnia. Książę saski Jerzy spadł podczas konnej przejażdżki z konia i złamał sobie lewy obojczyk.

Berlin 15 grudnia. W parlamencie podniósł sekretarz stanu Marschall, że traktaty handlowe zaniepokoiły wprawdzie pewne grupy interesantów, ale zwrócił on na to uwagę, iż wojna ekonomiczna mogłaby doprowadzić do zaniepokojenia całego narodu. Mówca występuje przeciw twierdzeniu, jakoby sojuszów politycznych nie było można zawierać równocześnie z ekonomicznymi i wykazuje możliwość takiego zawierania. Sekretarz stanu Boetticher przypomina, że Austro-Węgry żądały jeszcze większego obniżenia ceł na produkty mączne. Dla tego powinien się, zdaniem jego, parlament zadowolnić tem, co w sprawie tej osiągnięto.

Szczecin 15 grudnia. Cesarz niemiecki nadał nowemu pancernikowi na chrzcie, który się tutaj wczoraj odbył, nazwę „Weissenburg" na pamiątkę bohatera tej bitwy. Bohaterem tym był jego ojciec cesarz Fryderyk, który w bitwie pod Weissenburgiem zwyciężył Francuzów. Bitwa ta, według słów cesarza, była pierwszem zwycięstwem prowadzącem Niemcy do zjednoczenia i ugruntowania ich potęgi.

Sofia 15 grudnia. „Agence de Bulgarie" donosi, że wydalenie francuskiego dziennikarza Chadourna spowodowało wymianę not dyplomatycznych pomiędzy reprezentantem rządu francuskiego, a rządem bułgarskim. Reprezentant Francyi zaprotestował przeciw wydaleniu, w którem upatruje naruszenie traktatów. Rząd bułgarski w odpowiedzi swej zaznaczył, że wydalenie Chadourna było rzeczą już dawniej postanowioną. Korespondenta wydalono obecnie, ponieważ rozszerzał on ustawicznie wieści fałszywe i nieprzychylne Bułgaryi.

Natychmiast po otrzymaniu tej odpowiedzi, udał się agent francuski p. Lanel do ministeryum spraw zagranicznych i Grekowowi ustnie oświadczył, że otrzymał od rządu swego polecenie zerwania wszelkich stosunków z bułgarskim rządem. „Agence" zaznacza, że bardzo przykre wrażenie wywołał fakt, iż Francya tak mało żywi życzliwości dla Bułgaryi i jej rządu, który przez wydalenie owego korespondenta miał na celu utrzymanie w kraju pokoju i porządku. Nakaz wydalenia z Bułgaryi Chadourne'a korespondenta Ajencyi Havasa wydany już został w kwietniu.

W skutek interwencyi kilku przyjaciół Chadourne'a, tudzież w obec tego, iż Chadourne przyrzekł osobiście ministrowi Grekowowi, iż postępowanie swoje w przyszłości zmieni, a przyrzeczenie to powtórzył francuski ajent dyplomatyczny w Sofji ministrowi spraw zagranicznych, cofnięto zakaz wydalenia. Zamiast jednak zmienić swoje postępowanie, Chadourne jeszcze nieprzyjaźniej występował przeciw ks. Ferdynandowi i rządowi, głównie dla tego, aby oddawać usługi pewnej tendencyjnej prasie, która ma względem Bułgarów dobrze znane cele polityczne.

(W ostatnich czasach spostrzeżono powszechnie, iż Chadourne w kawiarniach wyrażał się nieprzyjaźnie o księciu Ferdynandzie i rządzie bułgarskim i że umyślnie chciał wywołać gorszące zajścia. Gdy więc cierpliwość rządu wyczerpała się, postanowiono korespondenta tego wydalić. Wydano przeto rozkaz wydalenia; wykonanie rozkazu nastąpiło przed kilku dniami o godzinie 10 wieczór, a właśnie w chwili, gdy Chadourne opuszczał kawiarnię Panachowa, przytrzymały go organa policyjne. Gdy żandarm oświadczył Chadourne'owi, iż ma być wydalony, tenże sięgnął szybko ręką do kieszeni, co spowodowało innych żandarmów do chwycenia go za rękę w tem słusznem przeczuciu, iż Chadourne chce zrobić użytek z rewolweru. Zapytany, czy jest uzbrojony, przyznał to Chadourne i oddał nabity rewolwer, który jest teraz w posiadaniu policyi. Chadourne odjechał w powozie z dwoma żandarmami do Carybrodu, dokąd przybył o godzinie 8 rano. Tu dowiedział się od podprefekta, iż dalszy jego pobyt w Bułgaryi jest zabroniony i został wezwany do udania się za granicę. Temu wezwaniu uczynił Chadourne zadość i zamówił sobie zaraz powóz do Pirotu. Zresztą przy wydaleniu Chadourne'a nie było żadnego zajścia. Nie żądał on nawet, aby mu przed wyjazdem pozwolono udać się do mieszkania, a żandarmi otrzymali polecenie, aby mu podróż uczynić możliwie wygodną. Przyp. Red.)

Sofia 15 grudnia. *Agence Balcanique* oświadcza, że upoważnioną jest zaprzeczyć doniesieniom prasy francuskiej, jakoby Chadourne'a porwało 15 żandarmów i zaprowadziło na prefekturę, a potem konwojowało do granicy i jakoby go bił komisarz policyi. Wszystko to jest nieprawdą. Zaaresztowało go tylko dwóch żandarmów i oni odwieźli go do granicy, a żaden komisarz policyi w sprawie tej udziału nie brał.

Wiedeń 15 grudnia. Cała prasa wiedeńska zajmuje się wczorajszą improwizowaną dyskusyą w Izbie państwa nad traktatami handlowemi.

Fremdenblatt jest przekonany, iż Luegera do czynienia tych napaści na Capriviego podniecili berlińscy agitatorzy niezadowolnieni z Capriviego, a którzy bali się wystąpić przeciw niemu w Berlinie, więc chcieli uczynić to w Wiedniu. Dzięki jednak wystąpieniu hr. Taaffego, przewodniczącego lewicy i referenta Koła polskiego, posiedzenie to wbrew oczekiwaniom twórców skandalu przemieniło się w lojalną manifestacyę dla mężów stanu sprzymierzonych mocarstw. Tu wszyscy żywią zupełne zaufanie do prawości, szczerości i wierności mężów tych dla trójprzymierza.

Presse porównywając znaczenie oświadczeń hr. Taaffego złożonych w izbie posłów, z ważnemi enuncyacyami hr. Kalnoky'ego, Capriviego i Rudiniego, którzy podnosili wzrastającą z każdym dniem potęgę trójprzymierza, oraz wielką doniosłość tej okoliczności, iż ono teraz stało się także trójprzymierzem na polu ekonomicznem.

N. Fr. Presse pisze, że hr. Taaffe powiedział istniejącemu w Austryi orszakowi *Kreuz. Zeitung* to, co Caprivi powiedział orszakowi tego dziennika istniejącemu w Niemczech.

Deutsche Ztg. konstatuje wielkie znaczenie słów Taaffego.

Vaterland uważa mowę Luegera za błąd, a z następstw, jakie ona wywołała, przekonać się mogą ludzie, jak jest niebezpiecznem wchodzić na teren polityki zagranicznej.

Wiedeń 15 grudnia. Stan zdrowia arcyks. Zygmunta według dzisiejszego przedpołudniowego biuletynu jest ciągle w wysokim stopniu niepokojący.

Prezydent Smolka zachorował. Zastępował go dziś w izbie br. Chlumecky.

Wiedeń 15 grudnia. *Arcyksiążę Zygmunt dziś w południe umarł.*

Przyjechali do Lwowa
dnia 15 grudnia 1891.

HOTEL CENTRALNY. M Onyszkiewicz ze Zborowa S. Chrząszczewski z Ropczyc. Dr. W. Rosenbach z Przemyśla. A. Makomaski z Kurowic. H. Janicki z Słupnicy. A. Weiss z Wiednia. A. Torska z Dunajowa K. Małecki z Nowosiółki. E Stubenvoll z Bielnicy. Dr. K. Dawid z Nowego Sącza.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. K. Marmoross z Karowa. E. Schwarz, D. Lowy z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Hussarzewska z Krakowa. O. Orłowski z Połowiec. B. hr. Stecki z Nadycza. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. O. i E. hr. Potoccy z Maryampola.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy wyciąg z cennika fabrycznego płócien c. k. uprzyw. fabryki Ed Oberleithnera i Synów w Schönberg. Filia we Lwowie pl. Maryacki 8.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 15 grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	282 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	64 —	Wiedeńskie losy kom.	153.50
Kredyty węg.	326·—	Akcje tyton.	158·75
Anglobanki	152 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	223.—	Elbethale	224 —
Ludwiki	205.—	Länderbanki	197·—
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	105 25
Lombardy	82·50	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	31·50	Renta węg. p.	101·20
Staatsbahny	281 50	Ruble	1·14·75
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203 50	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	239 50	242 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 40	108 10
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 —	92 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.31	9.41
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.13½	1.15½
100 marek niemieckich	57.75	—58.25

Pociągi kolejowe
Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełza				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·80
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·86
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełza i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Bilety wizytowe, karty ślubne, dyplomy i wszelkie roboty litograficzne wykonuje **po nader niskich cenach** zakład artystyczno-litograficzny **A. Przyszlaka** we Lwowie, ulica Kopernika 9. 1481 303-?

Winogrona hiszpańskie świeże, Jabłka tyrolskie, Daktyle marokańskie, Rodzynki Malaga cesarskie, Migdały w łópkach, Figi sułtańskie najprzedniejsze, Halwa turecka, Rahatlucum tureckie, Śliwy suszone bośniackie i francuskie, Kalafiory włoskie poleca handel Alberta Szkowrona. Lwów. 2637

Fortepian za 130 zł. do sprzedania. Zygmuntowska 11. 2626 5—5

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych, naturalnego wina, prawdziwego koniaku, starych likierów i miodu starego, w handlu **Albina Soleckiego** we Lwowie, ul. Wałowa l. 11. 2542 18—?

Doga tresowany, maści płowej, 1½ roku, ładny, tanio do nabycia. Bliższych szczegółów udzieli zarząd drukarni W. Manieckiego ulica Kopernika l. 7.

Kasy używane i nowe poleca najtaniej Elster Halicka 25. 2607

Kamienica we Lwowie, z rocznym dochodem 16.000 zł. (netto), w najlepszym stanie, odpowiednia dla bezpiecznej i korzystnej lokacji kapitały jest do sprzedania. Wiadomości udzieli bezpośrednio interesowanym kancelarja adwokata Dra Kazimierza Blizińskiego we Lwowie, Jagiellońska 17. 2574 3—5

Litrowa butelka 90 centów
Z żyta czysta, 8 letnia żytnia wódka bez cukru i bez anyżu, w skutkach zastępuje zupełnie koniak. Poleca handel Karola Badabana we Lwowie. 2507 13—?

Kucharki na wieś poszukuje Zarząd dóbr Strzałków p. Stryj. Odpisy świadectw przysłać. 2609 3—5

KOŁDRY
na owczej wełnie i bawełnie, materace, wkładki spr. do łóżek, sienniki poduszki itp.
poleca najtaniej
Jedyny we Lwowie specjalny skład i pracownia wyrobów pościeli pod firmą
Józef Schuster
2583 Lwów, ul. Kopernika 7.

Na kolędę
Obrazki świętych
tak własnego wydania jak i obce, czarne i kolorowe **w największym wyborze i po najniższych cenach** poleca
Księgarnia katolicka
Dr. Wład. Milkowskiego
w Krakowie.
2311 6—6

Parasole
we wszelkich gatunkach.
Kalosze rosyjskie
męskie i damskie poleca najtaniej główny magazyn
Kufrów
i wszelkich przyborów podróżnych
Pawła Langnera
przedtem Braci Langner.
Lwów, ulica Halicka 16.
2166

Od 50 lat istniejąca firma
JAN WALLACH i SYN
2562 8—? Lwów, Rynek liczba 33
najdawniejszy magazyn sukna i towarów wełnianych
ma zaszczyt polecić materje krajowe (galicyjskie) na bundy z naturalnej niefarbowanej wełny krajowej po bardzo przystępnych cenach. Próbki z tych jak również z nowości na sezon jesienno-zimowy zawsze przygotowane i chętnie się udziela.

Szkarpetki saskie
białe i kolorowe tuzin od 4·75.
Pończochy damskie
białe, kolorowe i w paski tuzin od zł. 6·50.
poleca MAGAZYN II 1958
F. Knauer i Syn
pod Złotym Lwem we Lwowie.

Niżej cen konkurencyjnych.
Perskie i smyrneńskie (oryginalne)
DYWANY
poleca w wielkim wyborze
A. KRZYSZTOFOWICZ
we Lwowie, pl. Halicki 2.
2606 3—6

POMPY
wszelkich rodzajów dla celów domowych i publicznych, gospodarstwa, budowli i przemysłu.
Nowość: Pompy inoksydowane zabezpieczone od rdzy.
Rury wszelkich wymiarów.
Wagi
najnowszej poprawnej konstrukcji, decymalne, centymalne, pomostowe z drzewa i żelaza dla celów gospodarskich fabrycznych, rękodzielniczych, wagi dla osób, bydła i użytku domowego.
Commandit-Gesellschaft für Pumpen und Maschinen-Fabrikation.
W. GARVENS Wien I. Wallfischgasse 14.
Dla warsztatów mechanicznych, handlów towarów żelaznych, wodociągów, studni itp. żądać należy wyraźnie
Garvens'a inoksydowanych pomp i wag.
Cenniki gratis i franco. 3390 12-12



Zegarmistrz
Leon Janikowski
2488 12—12 Lwów, Teatralna 16
poleca obfity skład **zegarków** złotych i srebrnych z pierwszorzędnych fabryk genewskich i francuskich. Również łańcuszki złote i srebrne. Utrzymuje na składzie wielki wybór zegarków ściennych stołowych i pendułowych, budzików różnego rodzaju po cenach najtańszych. Zegarków i zegarów grających oraz wszelkie reperacje wykonuje z największą sumiennością i pod gwarancją.

Znacznie taniej od zagranicznych.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo dla krajowego przemysłu tkackiego w Krośnie.
poleca
świeże zapasy
słynnych płócien korczyńskich
od najgrubszych półbielonych, do najtańszych web.
Wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie jak: **obrusy, serwety, chustki, ręczniki, firanki** i t. p.
Adresować: Galicyjskie tkactwo w Krośnie, lub Centralny skład pod „Prządką" we Lwowie.
Zamówienia na gotową bieliznę przyjmuje się
2219 23—34



Zajmująca, na długie zimowe wieczory bardzo potrzebna rozrywka **Zadania łukowe** są prawdziwe tylko z „KOTWICĄ". Cena **35** centów.

Wiele tysięcy rodziców wyraziło się z największemi pochwałami o wysokiem wychowawczem znaczeniu środka do zajęcia i zabawy, sławnych
kotwicznych skrzynek budowlanych;
nie masz lepszego i bardziej zajmującego środka do zabawy nietylko dla dzieci, lecz i dla dorosłych! Bliższe szczegóły o skrzynce budowlanej i o „zadaniach łukowych podane są w ŚLICZNIE ILUSTROWANYM CENNIKU RICHTERA, który powinniby wszyscy rodzice sprowadzić sobie jak najprędzej od firmy **F. Ad. Richter & Co** w WIEDNIU, I ul. Nibelungen 4, ażeby byli **w stanie zawczasu wybrać dla swych** dzieci rzeczywiście doskonały UPOMINEK **na św. Mikołaja lub na Gwiazdkę.** Wszystkie skrzynki budowlane bez **znaku** „kotwicy" są to zwyczajne naśladowania, które jako dopełnienie nie mają najmniejszej wartości, dlatego należy zawsze żądać i przyjmować **tylko kotwiczne skrzynki budowlane Richtera,** którym jak przedtem tak i teraz żadne inne nie dorównały.
Dostać je można we wszystkich lepszych handlach zabawkami po cenach od **35** centów do **5** złr. i wyżej. 2531 6—7



HANDEL
HERBATY
chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10
poleca zbioru majowego:

pół kilo Congo	. . . . zł.	1·60
Souchong czarna	„	2·
„ zbiór majowy	„	3·
2469 Kaysow czarna	„	4
Wysiewki herbaciane		1·30
Wysiewki z najlepszych herbat	. . . zł.	1·60

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.
Opakowania się nie liczy.

Wielka wystawa zabawek dla kochanych dziatek
500 lalek ubranych
sztuka od 50 ct. do 10 zł.
1000 lalek nieubranych
po 50 ct. do 5 złr.
300 gier towarzyskich. Kubusów. Pasiansy. Koni do bujania sztuka od 5 złr. do 10 złr.
Latarn e magiczne
poleca magazyn
Henryka Müllera
Lwów, Halicka 6. 2636 2 3

TUTKI cygaretowe
klejone i nieklejone
z papierków francuskich
w cenie od zł. 1 i wyżej
2220 poleca pracownia
JÓZEFY PTASZYŃSKIEJ
Lwów, ul. Trybunalska l. 16. II. p.

Kucharza i klucznicę
poszukuje z wiosną 1892 otworzyć się mający **Zakład klimatyczno-wodoleczniczy** Marjówka koło Lwowa. Informacje udziela Zarząd realności **Emila Bertemiljana Brajera** we Lwowie, ul. Brajerowska 10. 2591 7—?

Na Gwiazdkę.
Księgarnia Polska
we Lwowie, plac Halicki l. 14 poleca:
wielki wybór książek
dla dzieci, młodzieży i osób dorosłych, w języku polskim, francuskim i niemieckim.
Książki do nabożeństwa w oprawach od najskromniejszych do najozdobniejszych.
Dzieła ilustrowane.
Amrers - „Serce" Książka dla młodzieży w opraw. kart. zł. 2·25 w opraw. ozdob złr. 2·60.
Teatrzyki konkursowe dla dzieci w ozdobnej oprawce złr. 1·20.
Bolesławicz, „Teatrzyki dla dzieci" w kart. op. 60 ct.
Mickiewicz, „Pan Tadeusz" w opraw. ozdob. 75 ct.
Mickiewicz „Dziady" w op. ozd. 75 ct.
Syrokomla „Gawędy" zł 1·30.
Wyżej wzmiankowana księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma wychodzące w kraju i zagranicą.
Katalogi na żądanie wysyła gratis i franko. 2643 2 - 5

Bilety wizytowe 100 sztuk od 50 ct.
Bilety ślubne, zaręczynowe, Porządki tańców, Zaproszenia na wieczorki, Papier listowy i koperty z firmą wykonuje szybko, elegancko i tanio jedynie 2629 1—10
Leon Bodek
WE LWOWIE, ulica Ormiańska liczba 3. (Dom narodny)

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4½% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 3½% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcja.
Przedruk nie będzie płacony. 1576 150—?

Poszukuję majątku ziemskiego
w zamian za kamienicę wiedeńską, hypotekę 25000 i dopłatę gotówką. Ewentualnie przystąpię do pewnego, intratnego przedsiębiorstwa. Szczegóły adresować: Kraków, poste restante PP. 2601 2 10





Jeżeli cierpisz
na podagrę, reumatyzm, na ogólne osłabienie nerwów, neuralgje, iszias, niedostateczną cyrkulację krwi, nerwowe osłabienie żołądka, kongestje do głowy, paraliż, bezsenność, boleść w krzyżach, chorobę stosu pacierzowego, to zażądaj illustrowanej broszury w której opisany jest
aparat do nacierania
nagrodzony dyplomem honorowym, odznaczony złotym medalem w Wels, w Kolonji i w Sztutgarcie a patentowany we wszystkich państwach. Aparat ten w skutkach swych posiada własności galwano-elektryczno-magnetyczne. Dokładny opis użycia i działania jego znajduje się w illustrowanej broszurze, którą gratis i franco rozsyła wynalazca **Th. Biermann** fabrykant w Wiedniu, I. Schulerstrasse, 18, 2504 7—?

Stałą i dobrze honorowaną posadę **ekspedyenta** znajdzie fachowo uzdolniony
pomocnik
u Alojzego Hübnera
we Lwowie.
Oferty tylko pisemne i od osób posiadających dokładną znajomość handlu farb i materyałów mogą być uwzględnione. 2244 2 3

BŁAWATEK
kalendarzyk damski
na rok 1892
w nader gustownej i eleganckiej oprawie,
zawiera prócz bardzo bogatej treści informacyjnej i literackiej, obszerniejszą prace przez
FLORENTYNĘ i WANDĘ
„O przyjęciu gości"
nakrycia stołu, winie, deserach i przyjęciach wieczornych
również
praktyczny „Poradnik Hygieniczny"
Cena 50 ct.
Po przesłaniu przekazem pocztowym kwoty **56** ct. uskutecznia się przesyłkę franco.
Drukarnia nar. W. Manieckiego. ulica Kopernika l. 7.

W interesie zdrowia!
Proszę żądać
La Cométe najlepsze obecnie bibułki cygaretowe **i tutki nieklejone**
Zalety: 1) wąziutki szew nie prujący się podczas napychania
2) Najlepsza francuska bibułka.
1.000 tutek La Cométe w rulonie złr. 1·20.
1 pudełko bibułek La Cométe 60 książeczek 3 zł.
Łaskawe zlecenia przyjmuje fabryka
Braci Elster
Lwów, plac Gołuchowskich l. 2
filie: ul. Sykstuska l. 3
2623 2—5 „ plac Kapitulnych 3.

Na Boże drzewko!
Bombonierki. błyskotki i inne prześliczne upiększenia na drzewko Sortymenta od zł. 2 do 15, lichtarzyki, świeczki itp.
poleca najtaniej magazyn
Henryka Müllera
Lwów, ul. Halicka l, 6. 2637 2 4

Biuro wywiadowcze i komisowe Krzeczkowskiego Lwów, Wałowa 12, załatwia natychmiast wszelkie interesa i utrzymuje **skład prawdziwej rosyjskiej herbaty** 2640 1 1

Biuro wywiadowcze L. Krzeczkowskiego Lwów, ulica Wałowa l. 12, zajmuje się kupnem i sprzedażą realności, dzierżawą, majątków, sprzedażą i kupnem sklepików (greizlerei), wynajmem LOKALI w miejscu. Interesowani mogą bardzo korzystnie załatwiać sprawy. 2604 1—1

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po 1·40 i 1·60.
Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.
KALESONY
po złr. 0·90, 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu baweln. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNA letnia wełn. prof. Jaegera sprzedaje po cenach fabrycznych.
Krawaty w największym wyborze.
Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 2109

4 pokoje z 2 balkonami, przedpokój, kuchnia, garderóbka, 2 pokoiki dla służby, wodociągi na I piętrze, Brajerowska 10 (t. z. pałac), od 1 marca 1892. **Pomieszkania kawalerskie, frontowe, eleganckie,** większe lub mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby lub obsługą w domu, od różnych terminów. **Sklep.** Wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9—12 i 3—5. 2157

Ekonom
obznajomiony gruntownie z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa, lasowością, chodowlą koni, gorzelnią etc., z bardzo dobremi referencjami, poszukuje posady od Nowego roku lub od 1go kwietnia 1892. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje W. Pan Maryanowski, aptekarz w Brodach. 2614 3—6



Podarunki na gwiazdkę
w niezrównanie wielkim wyborze
lampy stojące i wiszące.
Wyroby majolikowe
artystyczne, zbytkowne, dekoracyjne i dla potrzeb gospodarczych
z własnej fabryki w Znaim
poleca
R. DITMAR, Lwów,
plac Maryacki l. 9.
2645

Ditmara Lampy
w niezrównanie wielkim wyborze, do wszelkich potrzeb oświetlania osięgają przy użyciu stosunkowo małej ilości nafty jak najsilniejsze światło:
Palniki o sile światłnej 4 do 175 świec.
Cenniki i rysunki na poszczególne rodzaje lamp jakoto: stołowych, wiszących, ściennych, słupkowych, do pokoi sypialnych, latarni i t. p.
wysyła natychmiast franco
R. DITMAR Lwów
plac Marjacki l. 9.
2341 9—12

Fabryczny skład **Rudolfa Ditmara** w Znaimie
Wyrobów majolikowych artystycznych dekoracyjnych zbytkownych, tudzież dla potrzeb GOSPODARSKICH.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.